Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

ŁODZIANIN

Niech żyje rząd robotniczy i włościański!

TYGODNIOWY ORGAN POLSKIEJ PARTJI SOCJALISTYCZNEJ.

Nr. 20 (500).

REDAKCJA OTWARTA od 6—8 wiecz. Administracja otwarta w dnie powszednie od 6 pp. do 8 wiecz. W niedzielę i święta adm. nieczynna.

Łódź, Sobota, dnia 16 maja 1925 r.

Redaktor przyjmuje w poniedziałki i środy od 6—7 w. Rękopisów redakcja nie zwraca.

WARUNKI PRENUMERATY: W Łodzi bez odn. miesięcznie 85 groszy. Z odnoszeniem do domu 100 groszy. Na prowincji z przes. poczt. 120 groszy. Zagranicą — miesięcznie 1,75 groszy.

Rok XX.

Redakcja i Administracja: Łódź, Piotrkowska 83. Telef. 99. Skrzynka poczt. 300. Konto czek. PKO Nr. 60,398.

Cena 25 groszy.

Pogrom znachora.

Z bankiersko-obszarniczej kurji Chjeny. Przemówienie tow. Moraczewskiego.

Wysoka Izbo! Zaszedł nadzwyczajny wypadek w życiu parlamentarnem, że referent najważniejszego działu budżetu, — budżetu Min. Skarbu, wygłasza poglądy, w których jest odosobniony, albo przynajmniej w bardzo nielicznem gronie w tym Sejmie się znajduje. Ale zapatrywanie p. Mich. podzielają koła bardzo wpływowe w życiu gospodarczem, dlatego nie mogę lekceważyć tych zapatrywań i muszę się z niemi rozprawić.

Skutki wojny i inflacji.

Faktem jest, że 7-letnia wojna zniszczyła produkcję, tak przemysł i górnictwo, jak i rolnictwo. Faktem jest dalej, że okres inflacyjny pomógł w znacznej mierze do odbudowy produkcji. Ale równocześnie okres inflacji podważył niewątpliwie organizację kapitalistyczną produkcji, zniszczył prawie w całości kapitał obrotowy, uniemożliwił wszelką kalkulację, wszelką kontrolę wewnętrzną gospodarki. Na te fakty zgodzić się muszą wszyscy. Jeszcze jest fakt inny, mianowicie, że okres inflacyjny zniszczył naszą skarbowość. I co do tego wszyscy są zgodni. Zaczyna się rozbieżność, gdy chodzi o przyczyny stanu dzisiejszego. Czy przyczyną tego stanu jest przejście od inflacji do stałej waluty? P. referent rzecz tak przedstawił, jakoby przyczyny kryzysu szukać należało w t. zw. sanacji Skarbu. Wydaje mi się, że inflacja była to choroba. Stan jakby po użyciu narkotyku. Nasze życie gospodarcze w okresie inflacji było pijane. W chwili takiej przyszedł p. Grabski i powiada: więcej nie będę wam dawał wódki.

Nie będzie więcej mareczek.

Zostało to przyjęte entuzjastycznie przez całe społeczeństwo. Ale potem, gdy p. Grabski istotnie przestał dawać tę wódkę, to jest marki, gdy inflacja ustała, zaczęto wołać w kołach kapitalistycznych.: dzieje się źle, trzeba nawrócić z tej drogi, dajcie nam narkotyku! Dla ogółu jednak ma się inny argument — przypisuje się sanacji wzrost kosztów utrzymania. Jak się rzecz miała w istocie.

Trzy okresy.

R. 1924 dzieli się na 3 okresy. Pierwszy okres: wielki wzrost cen. Drugi okres: chwilowa stabilizacja kosztów utrzymania, stwarzający z Polski najdroższe Państwo w świecie. Pierwszy okres był spowodowany waloryzacją podatków i danin, drugi okres stabilizacją marki, trzeci okres wprowadzeniem złotego.

Czy sanacja zrodziła drożyznę.

Drożyznę odczuwa przedewszystkiem klasa pracująca. P. Min. Grabski postawił pytanie, kto się przyczynił do sanacji skarbu, Pytanie jest źle postawione, trzeba zapytać, kto najwięcej odczuwa na swoich barkach drożyznę i bezrobocie. Niema innego zdania — klasa pracująca! Drożyzna jednak nie była spowodowana sanacją, co wynika z porównania kosztów utrzymania i cen hurtowych. Waluta odbija się na cenach hurtowych, tymczasem ceny hurtowe wcale w górę nie poszły, dopiero z początkiem roku 1924 ceny hurtowe doszły do wysokości przedwojennej, a po roku 1924 już wskaźnik 100 wzrósł do 110 — 121. Gdyby ceny detaliczne poszły po tej samej linji, nie mówilibyśmy dzisiaj o drożyźnie. Ale koszta utrzymania, które w r. 1922 były znacznie poniżej wskaźnika cen hurtowych, w r. 1924 przeskakują ceny hurtowe i wskaźnik ich jest 155 — 157! Weźmy ceny hurtowe kilku działów według tablic p. Michalskiego. Najwyższa cena surowców hutniczych była w r. 1923 od sierpnia do grudnia, później już nigdy do tej wysokości nie wróciła, dziś stoi znacznie poniżej cen r. 1923, sierpień — grudzień. Skóry maximum swoje miały w r. 1923 we wrześniu i obecnie nie doszły jeszcze do tej wysokości. Metale i węgle obecnie stoją od czerwca 1924 na tej wysokości, na jakiej stały w marcu 1923 r. A więc maximum cen w tych działach było przed sanacją.

Ceny żywności. Różnica cen detalicznych a hurtowych. Niema walki z drożyzną.

Prawda, jest wielki wzrost cen hurtowych żywności pochodzenia zwierzęcego i roślinnego. Ceny wzrosły w drugiej połowie 1924 r. Zgadza się to z datą podaną przez p. Michalskiego, zgadza się to z datą wprowadzenia złotego, ale zgadza się również z drugą datą, o której p. Michalski zupełnie zapomina, z datą nieurodzaju, wybitnego nieurodzaju, jaki był w r. 1924. Gdy się o tem zapomina, powstaje fałszywy obraz. Jeżeli się potem wyciąga wnioski na podstawie fałszywych przesłanek, to się dochodzi oczywiście do fałszywych wniosków. Przypatrzmy się teraz detalicznym, od których zależą koszta utrzymania. Ceny do 26 kwietnia bieżącego roku hurt i detal, wykaz z Głównego Urzędu Statystycznego: masło w hurcie, wzkaźnik cen 127 i pół t zn. masło, o ile przed wojną kosztowało 100, dziś w hurcie kosztuje 127 i pół. W detalu masło, które przed wojną kosztowało 100, dziś kosztuje 213 i pół, bezmała dwa razy więcej niż w hurcie. Wieprz żywej wagi hurt — 112,3, kiełbasa w detalu — 151,6, a więc o 50 proc. drożej. Nafta hurt — 69,8 to znaczy taniej, aniżeli przed wojną, w detalu zaś — kosztuje dziś 163, więc dwa i pół raza tyle, co w hurcie! Różnica między hurtem a detalem wskazuje taki rabunek, dokonywany na konsumencie przez detalistę, jakiego nie byliśmy świadkami od czasu powstania państwa Polskiego a nawet od czasu wojny. Dlatego też koszt utrzymania tak szalenie wzrósł, że niema w Państwie hamulca dla powstrzymania wyzysku, uprawianego przez kupców na konsumencie. I tu ja mam apel równie silny do Rządu, jak i do Sejmu. Panowie, przypomnijmy sobie jak waliliśmy wszystkie szranki, nie my, bo myśmy się temu sprzeciwiali, ale wy już od r. 1920 przez 1921, 1922 i 1923, zwalczaliście wszystko, co hamowało drożyznę i lichwę żywnościową. Zarzucamy Rządowi, że mając sprzecznie pewne środki administracyjne, a co ważniejsze środki gospodarcze w walce z drożyzną, nie używa ich, że nie ma tego zrozumienia, iż, jeżeli nie powstrzyma wzrostu kosztów utrzymania, to wtedy dopiero mu się zawali cała sanacja Skarbu. Nie widzę żadnego usprawiedliwienia dla nadzwyczajnej różnicy rozpięcia między cenami detalicznemi a hurtowemi. Tak samo nie widzę usprawiedliwienia dla nadzwyczajnych zysków i dla drogiego kredytu! Rząd i Sejm powinny zwalczać lichwę rabunkową.

Bezrobocie.

A sprawa bezrobocia. Bezrobocie, wydawałoby się, że zaczęło się dopiero w r. 1924 ale przypomnę p. Michalskiemu cyfry, że w roku 1923, w lutym było 107,000 bezrobotnych, w marcu 115 tysięcy, w kwietniu 113 tysięcy, w maju 94 tysiące To są cyfry roku 1923, z przed 2 lat. Nie od sanacji Skarbu zaczęło się bezrobocie i dlatego nas do rozpaczy doprowadza ten stan bezrobocia, to, że widzimy, iż bezrobocie nie zaczęło się od pół roku, ale istnieje dwa lata. Zaczyna rozpacz ogarniać, kiedy widzimy, że dziś mamy 181 tysięcy a dwa lata temu dokładnie w kwietniu 1923 r. 113 tysięcy, to znaczy $^2/_3$ tych ludzi już było, wtedy bez pracy. To jest stan niesłychanie groźny! A pan zasłaniasz oczy i powiadasz: to się dopiero zaczęło od pół roku, a okazuje się że to się zaczęło przed dwoma laty nie wskutek sanacji, lecz w związku z inflacją i ze zniszczeniem życia gospodarczego. Sanacja była to jedyna droga, ażeby z tej choroby wyjść. Ale ta nienawiść do sanacji, która jest, która się objawia nawet w tem, że radca polski przyjeżdża z Londynu do Warszawy i udaje się do poselstwa Stanów Zjednoczonych, żeby tam przeciwdziałać udzieleniu pożyczki amerykańskiej! — ta nienawiść do sanacji idzie tak daleko, że wszędzie po zakamarkach w Sejmie usłyszycie: „już jest deficyt już deficytu nic nie zahamuje, już wszystko się wywraca". Jak wygląda sprawa tego deficytu?

Sprawa deficytu.

W pierwszych trzech miesiącach 1925 r. dochody zwyczajne plus podatek majątkowy wynosiły 388 milj. Wydatki zwyczajne 390 milj. Zatem w ciągu trzech pierwszych miesięcy, za które mamy sprawozdanie, nie widzę tego deficytu. Wydatki nadzwyczajne — 60 miljonów, pokryte 66 miljonami bilonu. Zupełnie słuszne jest zdanie p. Rosmarina, że bilonu nie będzie można zawsze używać dla załatania wydatków nadzwyczajnych. Z drugiej strony wydatki nadzwyczajne są pozycją stałą, a nawet muszą rosnąć. Musimy tedy mieć z dochodów zwyczajnych nadwyżkę taką, aby pewną wysokość wydatków nadzwyczajnych stale pokrywać. Bilonem tego się nie załatwi, i w planie sanacyjnym na to miejsce miał przyjść podatek majątkowy, ale podatek majątkowy w pierwszych trzech miesiącach t. r. wyniósł wszystkiego 20 miljonów! Uciekanie się do pokrycia bilonem jest tylko chwilowe. ale musi się znaleźć sposób, i to właśnie w podatku majątkowym dla pokrycia wydatków nadzwyczajnych.

Podatki bezpośrednie a pośrednie.

P. referent niewłaściwie przedstawił stosunek między podatkami bezpośredniemi a pośredniemi w budżecie. P. referent powiedział: w preliminarzu naszym podat'i bezpośrednie plus podatek majątkowy stanowią 60 proc. wszystkich dochodów publicznych i danin w Czechosłowacji tylko 44, we Francji 35 i t. d. Tak to jest na papierze, ale wykonanie budżetu mówi co innego. Faktycznie podatki bezpośrednie wynosiły tylko 41 proc. wpływów, a jeżeli odliczyć podatek obrotowy, zatrzymawszy opłatę patentową, to się przekonamy, że podatki bezpośrednie stanowią niecałe 30 proc. Podatki bezpośrednie bez obrotowego, ale razem z majątkowym, dały o 155 miljonów mniej niż było preliminowane. A wszystkie podatki pośrednie dały około 350 miljonów więcej i budżet utrzymał się do góry nogami.

Podatek obrotowy.

Jestem przeciwnikiem podatku obrotowego, jako podatku pośredniego ukrytego, ale nie możemi na tem zależeć, abyście Panowie, ludzi ściągał z konsumentów w cenach ten podatek obrotowy i chował do swojej kieszeni. Co nam z tego przyjdzie! Jestem za takim obniżeniem podatku obrotowego, które wyjdzie na korzyść konsumentom, a nie pewnej kategorji ludzi, która sobie ten podatek obrotowy chowa do kieszeni. Dzieją się tu w handlu olbrzymie defraudacje podatkowe.

Podatek majątkowy.

Podatek majątkowy miał dawać 333 miljony rocznie w ciągu trzech lat. Panowie byliście świadkami jak tu, w Sejmiu podatek majątkowy został z entuzjazmem uchwalony w wysokości 1 miljarda złotych, z tego 500 miljonów rolnictwo, 375 miljonów przemysł i handel, 125 wszyscy inni.

Chcecie zmniejszyć ratę podatku majątkowego? Dobrze. Ale w takim razie niech to będzie podatek stały.

Cóż się stało? Wymiar podatku od majątku zgłoszony wynosi 500 miljonów nie miljard — połowa tego! Zamiast 333 milj. wpłynęło 200 miljonów, a w tym roku zapowiada się, że nie wpłynie nawet 200 miljonów. Jabym się na to nie narzekał. Jabym się na to zgodził, gdybyście się Panowie zgodzili zrobić z podatku majątkowego podatek stały nie na 3 lata, ale stały. Nie można zapłacić tego podatku majątkowego naraz — proszę bardzo, — zamiast 333 miljonów wstawimy 200 miljonów, ale wstawimy nie na 3 lata, ale powiedzmy, na 20 lat, i dłużej. Forma podatku majątkowego stałego — na to się piszemy! Pomożemy wam zmniejszyć ratę roczną, ale przedłużymy go na stałe. I to jest wyjście z sytuacji finansowej: zmienić podatek majątkowy na podatek stały.

Jaki prezent Michalski chce zrobić klasom posiadającym.

Jeszcze jedna rzecz, proszę Panów, bo mi czas mija. Tendencja p. referenta jest jasna. Jest to jedyny referent, który drukuje w swoim sprawozdaniu osobno: ile ma być według preliminarza rządowego, ile według wniosku referenta a ile według uchwał komisji. W dochodach Państwa widzimy trzy pozycje, w których wnioski referenta różnią się od komisji. Referent proponuje obniżenie podatku gruntowego o 10 miljonów, obniżenie podatku dochodowego o 25 miljonów i podatku majątkowego o 133 milj. ew. o 100 miljonów. Tendencja zupełnie jasna i zupełnie wyraźna. Oczywiście my z nią nie możemy się solidaryzować.

Przedsiębiorstwa państwowe.

Wreszcie ostatnia rzecz, której muszę dotknąć, przedsiębiorstwa państwowe. P. referent daje zupełnie fałszywy obraz wskutek tego, że zapomina o tem, co sam powiedział, że głupi jest ten, kto bierze wpływ z jednego dnia, jednego tygodnia, jednego miesiąca, kwartału, a nawet jednego roku za podstawę do swoich obliczeń. Wykazał pan, że dopłaciliśmy w roku 1922, 1923, 1924 tyle a tyle do przedsiębiorstw Państwowych, ale nie chce nic wiedzieć, w jakim stanie te przedsiębiorstwa przeszły od zaborców w ręce Państwa Polskiego, nie chce nic wiedzieć o tem jak wyglądały koleje, jak były wyniszczone, o tem nic nie wie, nie wie o tem że w salinach mamy urządzenia pamiątkowe bardzo szanowne jeszcze z czasów Stanisława Augusta. Jeżeli się chce coś dostać, to trzeba w przedsiębiorstwo coś włożyć. Głupi jest kto sądzi, że do przedsiębiorstw nie trzeba nic włożyć i kto sądzi z jednego tygodnia, dnia, kwartału, o wydajności przedsiębiorstwa. Do przedsiębiorstw trzeba włożyć, trzeba dopłacać nawet. Jeżeliby Rząd dopłacał racjonalnie, postępowałby jak dobry gospodarz, który dokłada do przedsiębiorstwa przez kilka lat, aby potem mieć owoce.

Maszynista kolejowy czy palacz, profesor uniwersytetu, wstydliwa dziewica ze Lwowa i p. — Michalski.

A wreszcie jedna rzecz drobna, mianowicie p. referent przytacza, że maszynista kolejowy a nawet palacz pobiera tyle co profesor uniwersytetu. (P. Michalski: Na podstawie wykazów Najwyższej Izby Kontroli). Mnie to przypomina, proszę mi darować, nie anegdotkę, ale fakt autentyczny, który zdarzył się we Lwowie. Na placu Bernardyjskim mieszkała pewna panna, która przyszła pewnego dnia do policji poskarżyć się, że naprzeciw mieszka człowiek nieprzyzwoity, który się rozbiera do naga i ona nie może na to patrzeć. Komisarz policji poszedł do niej do mieszkania, aby zobaczyć, jak to tam jest. Przychodzi do mieszkania i pyta, gdzie jest to okno. Pokazuje: tam. „Tu nic nie widać". „Tak, prawda, nie widać. Ale proszę postawić stół, a na tym stole krzesełko, to pan zobaczy", (Wesołość). To samo mi się przypomina, gdy p. referent twierdzi o tych maszynistach i palaczach w przedsiębiorstwach państwowych, którzy maja płacę profesorów uniwersytetu. Mianowicie, trzeba wejść na stół i na krzesełko i tak popatrzeć, wtedy się może jeden taki znajdzie.

O wpływ pracy.

Mój czas przeszedł, muszę skończyć. Stwierdzam, że dzisiejsze życie gospodarcze nie może być uzdrowione dopóty, dopóki najważniejszy czynnik całej produkcji, jakim jest praca ludzka, jakim jest klasa pracująca, nie będzie miał wpływu i kontroli w całem życiu gospodarczem. (Oklaski na lewicy).

Przemysł i Przemysłowcy.

Przemówienie posła tow. Żuławskiego.

(w skróceniu).

CZEM JEST MIN. PRZEMYSŁU.

Wysoki Sejmie! P. referent, jako zadanie Min. Przemysłu i Handlu, oznaczył umiejętne regulowanie życia przemysłowego tak, żeby w Państwie pracowano jaknajwięcej i jaknajtaniej. Jeżeliby ktoś z tego punktu widzenia oceniał Min. Przemysłu, to sąd o jego działalności musiałby wypaść jaknajbardziej nieprzychylnie. Min. stało się nie regulatorem życia ekonomicznego, lecz wykonawcą woli przemysłowców.

Ta zamiana ról nie zaczęła się za obecnego ministra. Pamiętam doskonale, kiedy jako hasło podniesiono walkę z etatyzmem. Przedstawiciele przemysłu wygłaszali tutaj mowy, przekonywując nas, że przemysł nie potrzebuje niczego, tylko zwolnienia z pęt, nałożonych na niego przez Państwo. I zdjęto te pęta, z tą jednak chwilą przemysł runął, jak kolos, oparty na kruchych podstawach. (P. Szydłowski: Nie runął). Owszem, runął, to bowiem, co jest w tej chwili, to nie przemysł, to parodja przemysłu. Runął w czasie, kiedy Państwo potrafiło uzdrowić swój Skarb.

RZĄDY OBCEGO KAPITAŁU.

W znacznej mierze do tego upadku przemysłu przyczynił się, jak to słusznie podniósł poprzedni mówca, obcy kapitał. Pamiętam okres, kiedy cały ratunek widziano właśnie w zachęceniu obcego kapitału do Polski. Znęcono go. Mam jednak wrażenie, że znęcono nie obcy kapitał, lecz obcych kapitalistów, którzy tutaj przyszli, żeby robić obiecane dobre interesy. Min. nie umiało jednak tych obcych kapitalistów zmusić do służenia Państwu i przemysłowi. Zostawiono im tylko zupełną swobodę w ciągnieniu zysków. Cały niemal nasz przemysł został opanowany przez obcy kapitał, a raczej przez obcych kapitalistów, bo kapitału wnieśli oni bardzo niewiele. Co wniesiono do Żyrardowa? co wniesiono do Skarbofermu? co wniesiono do przemysłu naftowego? Obcy kapitaliści ograniczyli swą rolę do ciągnięcia jedynie nadmiernych zysków.

NISKI STAN KONSUMCJI.

Takie stosunki prędzej, czy później, musiały doprowadzić do katastrofy. Każda gospodarka rabunkowa ma to do siebie, że obliczona jest na bardzo krótką metę. Kryzys musiał więc nastać. Lecz u nas kryzysu nie wywołała nadmierna produkcja. P. referent i wszyscy panowie rzytaczali tu zgodne cyfry, dowodzące, że konsumujemy mniej, aniżeli inne kraje. Konsumujemy bowiem 8 ctn. węgla, podczas gdy Austrja konsumuje 17, Niemcy 30, Belgja, zdaje się, 70 itd. Żelaza konsumujemy 15 czy 16 kg., gdy Anglja konsumuje 230 kg., cukru 6 kg., gdy inne państwa konsumują 20 kg. rocznie na głowę. Gdy przejdziemy jedną gałąź produkcji za drugą. to zobaczymy wszędzie ten sam objaw. Mamy więc możności dla rozwoju przemysłu kolosalne, ale trzeba jedno zrobić przedtem — trzeba odbudować konsumenta. Ta minimalna nasza konsumcja spowodowana jest bardzo niską stopą życiową ludności. Przed wojną konsumcja w Polsce była dwa razy większa. Zwiększenie więc możności konsumcyjnej ludności do granic faktycznego zaspokojenia jej potrzeb da się przeprowadzić — a to w tej chwili usunie cały kryzys, — ba nietylko usunie, ale stworzy potrzebę rozszerzenia przemysłu. Trzeba więc za wszelką cenę wzmódz zdolność konsumcyjną kraju.

Ale przemysł nie chce sobie zdać sprawy z tego, że rolą jego jest zaspokajanie w pierwszym rzędzie potrzeb społeczeństwa tu w kraju, a nie w Anglji, Niemczech lub gdzieindziej. Obniża się stopę życia mas w kraju, ale za wszelką cenę szuka się eksportu.

„ODBUDOWAĆ" KONSUMENTA!

Przedstawiciele Lewiatana u p. Premiera powiadają: znieście ustawodawstwo ochronne, a natomiast uzyskamy zdolność eksportowania i załatwimy kwestję bezrobocia. Tak czytaliśmy w oficjalnym komunikacie, taka miała być treść przemowy p. Wierzbickiego. Rozumiem, że eksport jest potrzebny, ale nie można oprzeć zwłaszcza u nas całego przemysłu na eksporcie. My, którzy mamy niedobór i braki w produkcji, mamy eksportować do krajów, które się duszą od nadmiaru własnej produkcji?

REFORMA ROLNA.

Wydaje mi się, że w pierwszym rzędzie sanacja naszego przemysłu musi iść w tym kierunku, aby odbudować konsumenta, a należy to zrozumieć przedewszystkiem tam, gdzie występuje on w największej ilości. Co to za przemysł, który, mając 20 miljonów ludności chłopskiej, nie troszczy się, by umożliwić jej zaspokojenie jej potrzeb? Byłem niedawno na wsi i widziałem tam tak straszną nędzę i rozpacz, jakiej nie widziałem nigdy. Na to jedna jest tylko rada: Dać chłopu ziemię! Przeprowadzenie reformy rolnej leży nietylko w interesie chłopa, ale leży w interesie przemysłu. Tylko przeprowadzenie reformy rolnej potrafi odbudować konsumenta chłopskiego. Mądrzy przemysłowcy nie stawaliby po stronie obszarników, broniących swej ziemi, mądrzy przemysłowcy poszliby z chłopem, walczącym o przeprowadzenie reformy rolnej, bo to tylko może im dać zdrowego i silnego konsumenta.

PŁACA ROBOTNICZA.

A drugi konsument, robotnik? Płaca robotnika w Polsce — nie według moich dat, według dat urzędowych — wynosi 2, 3, 4 złote dziennie. Przy 3 lub 4-dniowej pracy w tygodniu, proszę mi powiedzieć, jak robotnik, zarabiając 40 lub 50 złotych na miesiąc, może kupić jakikolwiek towar? W tych samych gałęziach przemysłu, co u nas, robotnik amerykański otrzymuje płacę 30 razy większą. Niezdolność konsumcyjna ludności jest dziś głównem źródłem kryzysu.

ŻĄDAMY UPAŃSTWOWIENIA KOPALŃ.

Pan kol. Szydłowski szuka ratunku w zastąpieniu prywatnego kapitalisty — skartelizowanym przemysłem. Proszę panów, do zysku. Ale w takich warunkach niekapitalista, ta sławiona inicjatywa prywatna, która ma zawsze własny zysk na oku, doprowadziła tylko do ruiny, to czy pan sądzi, że trzeba usunąć ją przez kartel? W tym kartelu przedsiębiorca prywatny nie będzie decydował ani o produkcji, ani o wielkości produkcji, ani o cenie towaru, ani o niczem innem, ale będzie miał prawo do zysku. Ale w takich warunkach nie potrzebny jest ten przedsiębiorca; zamiast kartelu należy zaprowadzić gospodarkę państwową. Takie przemysły, jak węgiel, jak nafta, jeżeli pozostaną nadal w ręku prywatnych przedsiębiorców, to doprowadzą do ruiny nietylko klasę robotniczą, ale również i Państwo. Nasz klub i cała PPS w kraju rozpocznie bezwzględną walkę o przeprowadzenie zasady upaństwowienia całego kopalnictwa. (Oklaski na lewicy).

„OFIARY".

Ale krok w krok za tem idzie żądanie kontroli robotników nad tą gospodarką. P. min. Kiedroń tak pięknie mówił do nas o tych ofiarach, jakie klasa robotnicza poniosła, że aż ja się rozczuliłem. Panie ministrze! jeżeli ofiarą jest to, że mnie ktoś na gościńcu napadł i obrabował, a ja byłem bezsilny, to myśmy ofiary ponieśli. Rabowano klasę robotniczą i szalona to byłaby klasa, winna wobec przyszłości, gdyby nie mogąc własnych dzieci wychować, składała ofiary ludziom, którym i tak aż nadto dobrze się powodzi. Ofiary! Jeżeli ja komuś daję ofiarę, to żądam, ażeby zdał rachunek z tego, co z tą ofiarą zrobił. Więc jakże? Dawać przemysłowcom ofiary, a oni będą je trwonili?!! Jeżeli klasa robotnicza daje ofiary, to musi decydować o tem, co się z temi ofiarami będzie działo. Na ofiary, o których będzie decydował ten czy ów przemysłowiec, nas nie stać.

POLITYKA KOLEJOWA i STOPA PROCENTOWA.

Dalszem naszem żądaniem co do uzdrowienia przemysłu musi być zmiana dotychczasowej polityki kolejowej w Państwie. Nie możemy dopuścić do takich absurdów, ażebyśmy o stosunkach przemysłowych decydowali li tylko ze stanowiska rentowości kolei. Dlatego żądamy, ażeby taryfy zostały zmienione stosownie do potrzeb przemysłu i konsumentów. Wreszcie żadamy, ażeby rząd w decydujący sposób wpłynął na obniżenie stopy procentowej w Banku Polskim. Stopa procentowa, to renta kapi-

Thugutt i St. Grabski.

W kołach politycznych Warszawy mówią, że p. Thugutt wkrótce poda się do dymisji i to nieodwołalnie. Powód tej dymisji leży w tem, że między panem Thuguttem jako przewodniczącym sekcji kresowej w komitecie politycznym Rady ministrów a ministrem oświaty p. Stanisławem Grabskim jako członkiem tej sekcji panują niedające się pogodzić rozdźwięki, które doprowadziły do tego, że p. St. Grabski — jak mówią — rozmyślnie przedłużył swój pobyt we Lwowie, aby udaremnić zwołane na 4 b. m. posiedzenie sekcji kresowej.

Dymisja p. Thugutta, gdyby nawet nastąpiła nie w najbliższym czasie, będzie jednak musiała nastąpić jako konsekwencja powołania p. St. Grabskiego do gabinetu. Dwie zasadniczo różne indywidualności, dwa na przeciwnych biegunach stojące światopoglądy nie dadzą się doprowadzić pod jeden strychulec nawet ręką tak zręcznego majstra, jakim jest szef rządu. A nie da się to zrobić tembardziej, że obaj antagoniści uważają się za uzdolnionych i powołanych do rozwikłania tak zagmatwanej sprawy, jaką jest polityka wobec kresów wschodnich.

P. Thugutt, długoletni działacz „Wyzwolenia", ma na ocenę praw mniejszości narodowych, na środki prowadzące do pozyskania ich dla polskiej myśli państwowej zupełnie inne zapatrywania, aniżeli p. St. Grabski, który wprawdzie nie w ciągu całego życia, ale od lat najmniej 20 żyje i działa w ideologji endeckiej, będąc jej wykładnikiem i heroldem publicystycznym. Jaką jest polityka endecka wobec mniejszości narodowych, mieliśmy sposobność przekonać się na małym wówczas terenie: w Galicji wschodniej. Teraz ta polityka ma być stosowaną na wielką skalę, to też ekscesy jej są odpowiednio większe.

Nikt nie wątpił, że p. Thugutt, poświęcając swą karjerę parlamentarną sprawie uporządkowania kresów wschodnich przystępuje do tego zadania z najlepszemi zamiarami, równemi jego nieznajomości tej materji. Ostatnia rzecz nie jest jednak ani zasadniczo ani w naszych specjalnych stosunkach przeszkodą. Wszak mieliśmy i mamy jeszcze ministrów, którym sprawy powierzonego im resortu były zupełnie obce! Zależy od inteligencji i od dobrej woli, aby dany dygnitarz „wrobił się" — jak brzmi techniczne wyrażenie — w swoje obowiązki, a przy poparciu odpowiednich urzędników-fachowców „nietylko święci garnki lepią".

P. Thugutt, nie mając w gabinecie kompetencyjnie ustalonego zakresu działania, musiał rzucić się na dział, który go widocznie pociągał swemi niezwalczonemi dotąd trudnościami. Wziął się do spraw kresowych, powtarzamy, niezawodnie z najlepszą chęcią uformowania ich jak najkorzystniej dla interesu polskiego, ale na tej drodze napotkał na przeszkody, którym na imię Ratajski-Smólski. Obaj ci panowie powoływali się na „regulamin", który politykę kresową przeznacza do ich resortu. Regulamin miał tryumfować nad interesem państwa; regulamin-formalność miał stać się przeszkodą w zajęciu się najważniejszym problemem państwowym przez osobne ciało, temu regulaminowi nieznane i wrogie!

I regulamin odniósł tryumf. Pp. Ratajski-Smólski zatrzymali głos w załatwieniu spraw kresowych; dla ich satysfakcji utworzono sekcję kresową, której kierownictwo oddano p. Thuguttowi, przeznaczając go z góry na ciągłą ofiarę pozostawania w mniejszości. Jeżeli już ta przeszkoda utrudniała owocną działalność sekcji, to stała się ona wprost niemożliwą z chwilą, gdy p. Stan. Grabski jako minister oświaty stał się jej członkiem. Pan Stan. Grabski wogóle nie lubi się nikomu i niczemu podporządkować, o czem świadczy choćby jego zewnętrzny wygląd. A cóż dopiero podporządkować się człowiekowi, który od kilku dopiero lat jest czynnym w polityce i to w obozie, dla którego p. St. Grabski nie może mieć cienia sympatji. A w dodatku pan St. Grabski jest „ein gestudierter Herr", podczas gdy p. Thugutt — lepiej nie mówmy o tem.

Rezultat tej rozbieżności w indywidualnościach i w zapatrywaniach nie dał na siebie długo czekać. Od miesiąca polityka kresowa przestała być czynną; robi się tam to i owo na mocy prawa bezwładności, nazywanej urzędownie administracją państwową, ale myśli politycznej, systemu, dążenia do zmiany na lepsze zupełnie tam nie widać. Spory osobiste ciążą na rzeczy i nie pozwalają jej posunąć się naprzód, bo jeden pogania, drugi hamuje.

Do czego taki brak koordynacji na najwyższych stanowiskach państwowych doprowadzi? Przecież trudno pomyśleć, aby animozja osobista udaremniła rozwiązanie zagadnienia, bez którego państwo żyć w spokoju nie może. Zanosi się — jak mówią — na zupełne zniesienie sekcji kresowej. A co na jej miejsce przyjdzie? Czy wogóle coś przyjdzie? Zdaje się, że w tych kołach, które świadomie hamują normalny bieg zlikwidowania zamieszek kresowych, wystarcza fakt — prawdziwy czy zmyślony — ustania tak gęstych przedtem napadów dywersyjnych i swojskich. Zdaje się, że dopóki znowu nie ograbią jakiegoś wojewody w pociągu, albo nie spalą całego miasteczka, sprawa kresowa nie jest pilną i może czekać, aż p. Stan. Grabskiemu zechce się współdziałać z tym czy innym powołanym prawnie do jej załatwienia na naczelnem stanowisku.

Działają tu jakieś tajemnicze moce, aby nietylko nic nie zrobić, ale aby nawet odwrócić uwagę, aby nawet terminologja kresów wschodnich została przesunięta na drugi plan na rzecz kresów zachodnich. Wysuwa się jakieś groźne niebezpieczeństwo ze strony optantów niemieckich; podkreśla się skutki wyboru Hindenburga, robi się specjalny użytek z katastrofy kolejowej pod Starogardem — wszystko w tym celu, aby odwrócić uwagę od faktu, że na kresach wschodnich nic się nie robi, że — co więcej — Polsce właściwie grozi niebezpieczeństwo na jej kresach zachodnich. A że na te ingerencja p. Thugutta się nie rozciąga, tem łatwiej może tam buszować p. Stan. Grabski pod pretekstem „ochrony polskości" przeciw zachłanności niemieckiej.

Niema co, cierpliwość rządzonych jest niewyczerpana W ich imieniu robi się rzeczy, za które nikt z osobna odpowiedzialności przyjąćby nie chciał. A jak mało rozumu potrzeba do robienia takich rzeczy! Wystarczy np. absentować się z kilku posiedzeń sekcji kresowej, aby odebrać jej przewodniczącemu ochotę do pracy. A o to właśnie idzie!

tału, którą klasa robotnicza płaci! Praca nie jest w stanie opłacać takiej stopy procentowej. Jeżeli Rząd nie widzi, jak wysoka stopa procentowa rujnuje przemysł, to ten rząd jest ślepy, rządowi nie wolno dalej na te stosunki patrzeć biernie.

(Dokończenie nastąpi).

Wybory gminne we Francji.

Zwycięstwo kartelu lewicowego. Klęska prawicy i komunistów.

3-go maja odbywały się w całej Francji wybory do rad miejskich i gminnych, oczekiwane z naprężeniem zarówno we Francji, jak zagranicą. Ogólne zaciekawienie temi wyborami pochodzi stąd, że rady gminne delegują większą część wyborców do Senatu. Albowiem we Francji wybory do Izby poselskiej i rad gminnych są powszechne i bezpośrednie, do Senatu zaś — ograniczone i pośrednie. Wyborcami Senatu są senatorzy i posłowie danego departamentu, wszyscy członkowie Rady Departamentów, t. zw. Rady Generalne, oraz delegaci poszczególnych gmin, którzy są w większości i tem samem decydują o wyniku wyborów do Senatu.

Dopóki Senat unikał zatargu z Izbą Posłów i trzymał się w cieniu, wybory gminne nie miały charakteru ogólno-politycznego, walka wyborcza ograniczała się do spraw lokalnych, przeważnie gospodarczych, administracyjnych, szkolnych, zdrowotności publicznej i t. d. Od czasu jednak, gdy Senat zaczął ukazywać pazury reakcyjne i jawnie prowokować Izbę Poselską, gdy już w wyborach prezydenta republiki przeciwstawił się woli Izby, a świeżo zdobył się na obalenie rządu Herriota — wybory do rad gminnych nabrały zabarwienia wybitnie politycznego. Walka wyborcza toczyła się też przez cały czas pod znakiem walki politycznej, a napięcie jej było większe, niż w maju r. ub., gdy wybrano nową Izbę.

Walka wyborcza odbywała się, jak przed rokiem, między Blokiem Narodowym a Kartelem Lewicy. Socjaliści tylko w niektórych miejscowościach szli osobno do wyborów. Otóż lewica prawie wszędzie poczyniła postępy w porównaniu z wyborami zeszłorocznemi. Szczególnie znaczne są zdobycze na prowincji, oraz w Alzacji i Lotaryngji, gdzie w r. ub. Blok Narodowy miał przygniatającą przewagę. Nawet w Paryżu, twierdzy prawicy, zaznaczyło się pewne przesunięcie na korzyść lewicy.

A jednocześnie klęska komunistów! W Paryżu stracili oni około trzeciej części głosów z r. ub., podczas gdy **socjaliści zyskali około 20 tys. nowych głosów.** Jeszcze gorzej poszło im w przedmieściach paryskich, z których komuniści wedle przepowiedni „Humanite", mieli uczynić „czerwony pas komunistycznych gmin dokoła stolicy". Otóż, jak widać z otrzymanych wyników, nie zdobyli oni ani jednej gminy, wszędzie zaś stracili wiele głosów, głównie na rzecz socjalistów. Nie przeprowadzili też najwybitniejszych swych przywódców, kandydujących właśnie w tych przedmieściach. M. in. przepadł Cachin. A tak jak w Paryżu, klęska spotkała komunistów we wszystkich ośrodkach robotniczych. Wszędzie — gwałtowny spadek głosów komunistycznych, a przyrost głosów socjalistycznych.

Wybory francuskie mają doniosłe znaczenie polityczne. Zwycięstwo lewicy wzmacnia gabinet Painlevego, zadając kłam plotkom o przejściowem zwycięstwie lewicy w r. ub. Nic też dziwnego, że reakcji francuskiej i europejskiej, która pokładała wielkie nadzieje w wyborach gminnych, zrzedły miny. Np. pisma endeckie w Warszawie, które już tyle razy grzebały lewicę we Francji, milczą jak zaklęte.

Wynik wyborów jest dobrą nauczką dla Senatu, który niewątpliwie poskromi swe zapędy reakcyjne w stosunku do Izby Poselskiej. W akcji wyborczej kartel Lewicy energicznie zwalczał uroszczenia Senatu i żądał jego reformy, od wszystkich zaś kandydatów kartelu przyjęto zobowiązania, że popierać będą to żądanie. W tejże sprawie posłowie socjalistyczni w Izbie wnieśli niedawno projekt reformy, który **sprowadza Senat francuski do tej samej roli co w Polsce!** (Endeci nasi chcą Senat „zreformować" w odwrotnym kierunku!).

Nie polemizują, tylko oczerniają.

Łaskawca i dobrodziej, a jaśnie oświecony dziedzic i ławnik magistratu, „Kolega" Bednarczyk napisał list do „szanownego pana redaktora" enpeerowskiej „Pracy" i prosi go o wydrukowanie w „jego poczytnem piśmie", że nasz „Łodzianin" napada w każdym numerze na pana dziedzica i że go bardzo ośmiesza. W końcu tego swego listu do „poczytnego" pana redaktora pisze niepoczytalny p. Bednarczyk, że odpowiadać nam nie będzie, gdyż uważałby to sobie „za ujmę".

Otóż, mimo, że p. Bednarczyk aż tak bardzo zhardział, iż rozmowę z nami uważa za ujmę dla siebie, chcemy mu powiedzieć zupełnie szczerze i otwarcie, iż mimo częstych naszych wzmianek o nim, nigdy nie chcieliśmy i nie staraliśmy się go ośmieszać. I to z przyczyn prostych: ośmieszać można kogoś, kto nie jest śmiesznym przez samo już swoje istnienie, kto sięga ponad śmieszność choćby o długość objaśnionego knota, płonącego nad resztą swej długości, tkwiącej w zimnej świecy. Lecz nie można ośmieszyć pana Bednarczyka. Byłoby to nawet zupełnie zbyteczne, gdyż, w dziele tem wyręczył nas sam pan ławnik i dziedzic znakomicie tem, iż tkwiąc w łojówce bez reszty, sili się, by knot stał się żywem światełkiem. Nie, panie Bednarczyk, pan nie wart tego, by pana ośmieszać, a my zbyt poważni, by ośmieszać... nędzę...

„Łodzianin", pisząc o panu Bednarczyku, pisze o nim jak o każdym innym objawie nędzy, jak o chorobie społecznej, lub jak o dobrym „kawale".

Jakże można ośmieszyć p. Bednarczyka, który w jedno tylko przedpołudnie potrafi wypić w lokalu swego wydziału, z panem Zalewskim i urzędnikami „kolegami" sobie podwładnymi, aż **200 butelek wódki (!!)** i który na tę „ucztę" potrącił tym urzędnikom 2% ich uposażenia miesięcznego? Jakże można ośmieszać pana dziedzica, który w hotelu „Grand" wypija tyle szampana za pieniądze dyrekcji tramwajów z panem Zalewskim i Berlinerem, iż potem nie może trafić do domu, a panowie Zalewski i Berliner, jede enpeerowiec, a drugi żyd, piją z sobą „bruderszaft" i na znak tego zbratania się pozostawiają po sobie w sali biesiadnej wszystko, co zjedli i wypili? Jak można ośmieszać pana Bednarczyka, który kupiw, szy aktem rejentalnym majątek, twierdzi, że go odziedziczył po ojcu, który jako proletarjusz mógł panu „koledze" pozostawić po sobie tylko dobre wspomnienie człowieka biednego, lecz uczciwego, i który możeby się do dzisiejszego swego „spadkobiercy" nie przyznał.

Pan Bednarczyk w liście swoim do „Pracy" twierdzi, że polemizować z nami nie myśli. Ale w innem miejscu swego tygodnika napada anonimowo na tow. tow. d-ra Weissberga, sen. d-ra Kopcińskiego i posła Ziemięckiego, podając kłamliwie i bezczelnie, że oni w dzień 1 maja pili w restauracji, i że przy kieliszku spędzili noc całą. Łajdackie to kłamstwo pana Bednarczyka i „Pracy" jest wystarczającym dowodem iż panowie z N. P. R. są zdolni do każdego oszczerstwa i podłości, jeżeli idzie o przeciwników politycznych.

Ale o swojem pijaństwie w dzień 3 maja w gabinecie „Teatralnej" milczą, dzie po własnej akademji panowie enpeerowcy od godziny 12—6 wieczór razem z artystami popili się jak nieboskie stworzenia. O tem nie pisze w „Pracy" swoim „kolegom", z którymi się w dzień „radości" narodowej zabawiał hucznie, bo przecież razem z chjena korzystali z owych 100 tysięcy złotych, danych przez rząd na „radość".

Pan Bednarczyk i jego przyjaciele powinni się nad sobą zastanowić i przedewszystkiem siebie powinni należycie przewietrzyć.

Nietylko od nich samych bowiem, ale i z „artykułów" p. Bednarczyka, Arkana-Kaźmierczaka i innych „dramaturgów" „Pracy" wieje na cztery mile sznapsem.

Ponieważ jednak lekarze twierdzą, że alkohol wyciąga wilgoć z opon mózgowych, radzimy „kolegom" z N. P. R., by i nadal pili tyle wódki i spirytusu, co dotychczas, — może dobry Bóg pomoże, że ta ogromna ilość pitego przez nich „Baczewskiego" wyciągnie im z głów wodę i może wreszcie zrozumieją, że podłość jest tylko podłością wówczas nawet, gdy się stroi w barwy „narodowe", i że śmieszność panów Bednarczyków nikogo nawet nie zastanawia. Od żebraków moralnych nikt niczego nie żąda.

Niedyskretne zapytanie pod adresem magistratu.

W odpowiedzi na interpelację Towarzyszy naszych w radzie miejskiej w sprawie wymówienia posad wszystkim pracownikom miejskim, magistrat nadesłał radzie odpowiedź, będącą arcywzorem niedorzeczności i rzadkim okazem prawniczego niedołęstwa.

Nie zajmując się tu rozbiorem tych nonsensów, wskażemy tylko, że, jak zwykle w podobnych wypadkach, magistrat zasłania się poleceniami województwa, względami oszczędnościowemi i t. p.

Właśnie dlatego, chcąc otrzymać nieco dokładniejsze o tych oszczędnościach informacje, prosimy magistrat o publiczną odpowiedź, jaka jest wysokość sumy, zaoszczędzonej na poborach członków magistratu z d. 1 kwietnia b. r., w porównaniu z okresem poprzednim?? Oszczędności te są zapewne tak wielkie, iż nasz zarząd miejski nie omieszka się niemi przed wdzięcznymi wyborami pochwalić...

Gdyby odpowiedź na nasze pytanie nie nastąpiła, zmuszeni będziemy wszcząć poszukiwania na własną rękę...

Względy i względziki.

Jeden z najtęższych jurystów magistrackich, p. Józef Zalewski, opracował niedawno plan etatu personalnego zarządu miejskiego, w związku z mającemi nastąpić w d. 1 lipca zmianami. Jak się dowiadujemy, plan ten sporządzony został w taki sposób, że p. Zalewski pewnym niemiłym sobie pracownikom miejskim bądź obniżył posiadane przez nich stopnie służbowe, bądź też pracowników tych dzięki różnym „klasyfikacyjnym kombinacyjkom" pozbawił wielkiej części dotychczasowego uposażenia. Cały zaś szereg innych osób, które z mydłem lub bez mydła potrafiły sobie zaskarbić łaski „wszechwładnego" podobno pana dyrektora, otrzymał wysokie awanse, mimo że w wielu wypadkach faworytom tym przydałaby się — szkółka początkowa. Zrozumiałe jest zresztą, że kto pisać po polsku nie potrafi albo posiada t. zw. „domowe wykształcenie", musi na wysokim stanowisku brak swych kwalifikacji szkolnych i służbowych nadrabiać różnemi pokątnemi i prywatnemi przysługami, świadczonemi p. Zalewskiemu...

Ciekawe jest, jak na tego rodzaju „podział" stanowisk służbowych w magistracie m. Łodzi, dokonany jakoby bezapelacyjnie przez p. Zalewskiego, zapatrywać się będzie rada miejska. Radzimy patrzeć uważnie i słuchać pilnie; w planach i projektach genjalnego dyrektora są szczególiki, które niewtajemniczonemu oku mogą ujść niepostrzeżenie. A byłaby to prawdziwa szkoda...

Zamiast zajmować się kopaniem dołków pod mądrzejszymi od siebie, lepiejby p. Józef Zalewski załatwił swoją paskudną sprawę z Kasy Chorych i zapłacił już raz te 123 złotych!

Wybory Magistratu m. Sosnowca.

Na posiedzeniu Rady Miejskiej m. Sosnowca w dniu 2 maja dokonano wyboru Zarządu miasta w następującym składzie: prezydentem został tow. **Aleksy Bień**, sekretarz okręgowy Zw. górników; wiceprezydentem—tow. **Kazmiierz Jarża**; ławnikami: tow. tow. **Marjan Kenig, Jan Janik, adw. A. Koni** dyr. **Tadeusz Dobrowolski**. oraz z listy Chjeny inż. Edward Porczyński.

Monarchizm a komunizm.

Gdy ktoś w Polsce zaczyna sarkać na niesprawiedliwość, niestosowanie jednej miary prawnej wobec wszystkich obywateli Rzeczypospolitej — to powiadają, że to człowiek upośledzony na umyśle, lub że to warchoł.

Konstytucja zapewnia wolność myśli w słowie i piśmie każdemu obywatelowi, każdy jest równy wobec prawa.

Konstytucja powiada, że Polska jest Republiką i zamachy na ustrój społeczny Polski są karalnemi. Słusznie i prawda!

Nie raz czytamy w pismach:

„Aresztowanie komunistów. W K... na tej lub innej ulicy, policja polityczna na podstawie konfidencjonalnych wiadomości wkroczyła do takiego to a takiego mieszkania, gdzie przyaresztowano grono osób, będących, jak stwierdzono, na posiedzeniu komitetu komunistycznej Partji Polski. Aresztowanych oddano do dyspozycji władz sądowych".

Ha! powiada sobie czytelnik — to ludzie, którzy chcą zniszczyć ustrój Rzeczypospolitej — zamachowcy na Republikę — i czyta spokojnie dalej, — aby jako kontrast inną wiadomość przeczytać:

„Zjazd monarchistyczny. W ostatnich dniach odbył się w Poznaniu zjazd Rady Naczelnej Polskiej Organizacji Monarchistycznej. Na zjazd przysłali depesze powitalne między innymi generał Dowbór-Muśnicki, senator Jackowski, poseł Dubanowicz (endecy). — W zjeździe tym uczestniczył emerytowany generał Raszewski, b. dowódca D. O. K. Poznań".

Jakto, powiada sobie wówczas czytelnik, to jednak na republikański ustrój Polski wolno przygotowywać zamachy?!

Bo jeśli endecy pragną z Republiki Polskiej uczynić monarchję i zamiast prezydenta, wybranego przez naród — stworzyć tron i na nim osadzić króla — to czynią zamach na ustrój państwa.

Dlaczego tych nie aresztują? Dlaczego oni w wolności jawnie i swobodnie obradują i przygotowują plan przemiany ustroju politycznego? — Czy to nie zamachowcy, których winn się karać?...

Widocznie, że nie.

Niech żyje minister chudziaków.

Na posiedzeniu sejmu w dn. 12 b. m. rozległ się z ław prawicy okrzyk pod adresem ministra pracy Sokala „Niech żyje minister chudziaków". Okrzyk ten cała rzesza robotnicza powinna przyjąć jako obelgę, skierowaną bezpośrednio do siebie i zareagować na nią żądaniem rozwiązania sejmu, który poza stałem uchwaleniem praw przeciwko klasie robotniczej, do żadniej innej pracy nie jest zdolny.

Okrzyk ten, powinien także otworzyć oczy tym jeszcze robotnikom, którzy pozwalają się jeszcze otumaniać nikczemnikom z pod sztandaru, „Bóg i Ojczyzna". Okrzyk ten, wreszcie powinien zjednoczyć całą klasę robotniczą pod sztandarem P. P. S.

Niechaj wszyscy ci tak zwani, „chudziacy" wytężą wszystkie swoje siły' byśmy przy przyszłych wyborach wyszli tak silni, ażeby podobne okrzyki, chańbiące robotnika, tak z ław poselskich jak i w salach rad miejskich, bezkarnie rozlegać się nie mogły.

Niechaj nasz okrzyk „Niech żyje Polska Ludowa, Niech żyje P. P. S." rozlega się zawsze i wszędzie.

Armja w Rosji a dzieci.

Rosja sowiecka wydaje z ogólnych wydatków państwowych 40 proc. na armję, z **drugiej zaś strony głoduje tam 750.000 dzieci.** Czerwona armja składa się obecnie ze 166 pułków piechoty, 52 pułków konnych, 104 pułków ciężkiej artylerji, a 90 pułków lżejszej. Razem liczy aktywnych żołnierzy 562.000. **Tak walczą komuniści z militaryzmem! A może militaryzm rosyjski lepszy jest od innych? Może wychowywany jest specjalnie przeciw socjalnym demokratom, jak ongiś za czasów carskich?** Tak więc wygląda w bolszewickim raju: zamiast opiekować się zgłodniałemi dziećmi, wydaje się pieniądze na wojsko i armaty.

O hygieniczne warunki pracy.

„Czystość to zdrowie", — mówi przysłowie polskie. Więc zdawałoby się, że w kraju, który posiada przysłowie tak trafne, czyni się wszystko, ażeby w myśl „mądrości narodu" zapewnić obywatelom ten największy skarb, jakim jest dla każdego zdrowie.

Ty mczasem dzieje się wręcz przeciwnie, obywatel polski skazany jest na życie w brudzie wśród miljardów bakterji chorobotwórczych, a już, gdy się weźmie pod uwagę miejsca pracy setek tysięcy robotników, zatrudnionych w przemyśle, to naprawdę budzić one muszą poważne obawy o zdrowie tych tysięcy obywateli.

Większość zakładów przemysłowych, a w szczególności włókienniczych, jest starego typu, budowanych przed dziesiątkami lat, gdy hygiena pracy była na Zachodzie dopiero w zaczątkach, a u nas nikt o niej nie myślał. To też nic dziwnego, że robotnicy zmuszeni pracować i przebywać jedną trzecią część swego życia w ciemnych, wilgotnych, brudnych, pełnych smrodliwych wyziewów i tumanów kurzu salach fabrycznych, płacą wysoką daninę ze swego zdrowia i życia z powodu gruźlicy, tyfus ni innych groźnych epidemicznych chorobom.

Że nasi przemysłowcy, dbający jedynie o swoje wielkie zyski, nie czynią nic, coby mogło poprawić stan zdrowotny zakładów przemysłowych, dziwić się temu nie można (bo przemysłowcy nasi widząc, ogromne ilości bezrobotnych, wiedzą, że na miejsce jednego robotnika, wycieńczonego pracą, mieć będą nowych dziesiątki, których będą mogli wyzyskiwać tak długo, póki brak powietrza, brud, smród i tumany kurzu nie uczynią z nich kandydatów na „wieczny spoczynek", lecz, że urzędy zdrowia publicznego, którym w opiekę oddano zdrowie obywateli, tak mało interesują się stanem hygienicznym zakładów przemysłowych, gdzie brak jest najprymitywniejszych urządzeń hygienicznych,—temu dziwić się należy.

Jeśli się zważy, że w fabrykach pracują robotnicy zdrowi, a zaraz obok nich, niejednokrotnie przy jednej i tej samej maszynie pracują również robotnicy chorzy na gruźlicę płuc, którzy plują na podłogę (z braku spluwaczek) i plwociny te po wyschnięciu wchłaniają w płuca z kurzem robotnicy zdrowi, to czyż jest co dziwnego, że śmierć zbiera obfite plony za pośrednictwem tej strasznej choroby proletarjackiej — gruźlicy.

Surowiec włókienniczy przechodzi przez wiele rąk roboczych, za nim stanie się gotowym towarem. Przechodzi z rąk do rąk, i czyż nie jest możliwem, że przechodził on przez ręce robotnika chorego na gruźlicę, i że na nim są niewidzialne dla oka ludzkiego bakcyle tej choroby i że zdrowy robotnik brał do ręki ten surowiec, a następnie tą samą ręką brał chleb lub inne pożywienie, i własną ręką wkładał w usta zalążki strasznej choroby i śmierci. A przecież można by tego uniknąć, gdyby na salach fabrycznych były umywalnie, z odpowiednim rozczynem substancji, zabijających bakcyle chorób zaraźliwych.

Lecz w naszych zakładach przemysłowych nietylko, że brak jest umywalni, **ale {wydano zakaz surowy mycia rąk podczas pracy**, a przecież robotnik pracujący przez osiem godzin, pożywić się musi. Zakaz mycia rąk w fabrykach przed jedzeniem jest bardzo szkodliwy dla zdrowia robotników, a nieraz i dla ich otoczenia.— Naprzykład: robotnica przyszła do domu na obiad, wobec braku czasu nie umyła rąk, tylko natychmiast poczęła przygotowywać posiłek, dotykając rękoma czy to naczyń, czy też samego posiłku, przeznaczonego dla rodziny, a następnie, mając małe dziecię, tą samą ręką, do której przylgnęły zarazki chorobowe w fabryce, podała mu do ust pierś, zarażając tem samem chorobą młody, najmniej odporny organizm dziecka, jak i pozostałą rodzinę.

W zakładach przemysłowych zachodniej Europy spotykamy na salach czysto utrzymane umywalnie z mydłem i ręcznikami, spluwaczki, wanny, oraz urządzenia do niszczenia kurzu. W bardzo wielu fabrykach wprowadzony jest zwyczaj przywdziewania przez robotników specjalnej odzieży na czas pracy i w tym celu urządzane są garderoby. Tam dzięki dania możności robotnikom pozostawienia brudu fabrycznego we właściwem miejscu, zmniejszyła się wśród proletarjatu liczba ofiar chorób zakaźnych. Lecz tam urzędy zdrowia delegują komisje sanitarne w celu badania stanu hygienicznego zakładów przemysłowych. Komisje te w razie napotkanego uchybienia przepisom sanitarnym, pociągają winnych do surowej odpowiedzialności.

W naszych zakładach przemysłowych nietylko, że jest brak urządzeń hygienicznych, ale w bardzo wielu fabrykach nawet wody odpowiedniej do picia niema, a administracja fabryczna nietylko, że o wodę się nie stara, lecz przeciwnie, nie pozwala robotnikom w czasie pracy wyjść po nią.

Jeśli się weźmie pod uwagę alarmujące głosy prasy o zagrażającej epidemji chorób zakaźnych i wydane w związku z tem zarządzenia odpowiednich władz, to uderzyć nas musi całkowite pominięcie w tych zarządzeniach zakładów przemysłowych.

W ostatnich dniach wydane zostało jedyne rozporządzenie wydziału zdrowotności miejskiej o przymusowem poddawaniu dezynfekcji odpadków włókienniczych przed oddaniem ich do przerobienia robotnikom. Zarządzenie to całkowicie słuszne, jeśli się weźmie pod uwagę olbrzymią ilość przerabianych przez przemysł włókienniczy, a w szczególności łódzki, odpadków, zbieranych po śmietnikach i oddawanych do przeróbki bez najmniejszej kontroli ze strony władz zdrowotnych.

Czynniki miarodajne winny przeprowadzić bardzo ścisłą kontrolę zakładów przemysłowych i wydać nakaz umieszczenia na każdej sali umywalni, zaopatrzonej w mydło i ręczniki, urządzenia wanien kąpielowych, z których mogliby korzystać bezpłatnie robotnicy i ich rodziny, spluwaczke, oraz garderobv do przebierania się robotników w odzież, noszoną jedynie przy pracy. Zakłady przemysłowe winny przeprowadzić natychmiast nowoczesne urządzenia wentylacyjne, oraz wprowadzić aparaty do usuwania kurzu.

Urzędy zdrowia publicznego powinny znieść wydany przez zarządy fabryk zakaz mycia rąk w czasie pracy i nakazać wywiesić w widocznych miejscach napisy, pouczające robotników o przestrzeganiu czystości, jako niezbędnego warunku zdrowia człowieka.

Jeśli w pismach codziennych, jeśli w zakładach publicznych głosimy hasło „myć ręce przed jedzeniem", jeśli wydany jest zakaz plucia na ulicę, jeśli wszędzie umieszczamy napisy „pluć tylko do spluwaczki", to musimy w interesie utrzymania przy zdrowiu szerokich mas proletarjatu i walki z chorobami epidemicznemi dać możność tym masom zastosowania się do tych poleceń.

Wszak przed paru miesiącami, bo w styczniu r. b. ministerstwo pracy urządziło w Warszawie specjalne kursy o hygienie pracy dla inspektorów pracy.

Znać, że ministerstwo pracy przyszło do przekonania, jakie opłakane warunki hygieniczne panują w zakładach przemysłowych i uznało za konieczne pouczenie inspektorów pracy, co czynić należy, ażeby ten stan groźny dla zdrowia szerokich mas odpowiednio poprawić.

Jednakże mamy prawo żądać od ministerstwa pracy, jak i inspekcji pracy, ażeby akcja, mająca na celu wprowadzenie lepszych warunków hygienicznych pracy, nie skończyła się tylko na kursach dla inspektorów, lecz żeby ci stanowczo i wspólnie z organizacjami zawodowemi, przeprowadzili sanację warunków zdrowotnych zakładów przemysłowych, dla dobra zdrowia pracujących rzesz robotniczych. Bo czystość to zdrowie...

A. W.

Pocztowcy.

(Szkic z higjeny pracy.)

Pozornie zdawałoby się, że zawód pocztowy jest hygieniczny. **Wielka liczba pocztowców pracuje na powietrzu: roznosi listy i pisma rozwozi pakunki, ładuje, segreguje korespondencję w wagonach kolejowych i t. p. Praca ich nie jest monotonna, lecz niezmiernie urozmaicona: wciąż gwałt, pośpiech; dziś idzie się do pałacu, jutro na strych lub do sutereny, dziś przebiega się pieszo całe kilometry, jutro samochodem i t. d.**

Niema wyraźnej choroby zawodowej pocztowców, jak jest ołowica — zatrucie ołowiem, albo ankylostomjoza — ciężka anemja górników, lub choroby kesonowe.

Złudne są jednak pozory. Pocztowcy powinni, jak i wszyscy pracownicy na swych związkowych zebraniach zastanowić się poważnie i głęboko, na jakie niebezpieczeństwo i choroby praca ich jest narażona.

Ze wszystkich zajęć pocztowców *najszkodliwsze jest pod względem hygienicznym segregowanie listów* — zajęcie uważane za niewinne, bardzo lekkie i nieraz poszukiwane dla odpoczynku przez nieświadomych pracowników.

Dla odczytania adresu trzeba wzrok wytężać, a czynność tę trzeba wykonywać nader szybko, bez chwili przerwy. Segregowanie listów psuje oczy szczególniej podczas ruchu w wagonie, kiedy ciągle jest trzęsienie. Kto ma wzrok słaby lub osłabiony, musi porzucić ten rodzaj pracy. Każdy pocztowiec powinien przynajmniej raz do roku zasięgnąć rady okulisty; niech on dokładnie zbada wnętrze oka, siłę i ostrość wzroku, krótkowidztwo, astygmatyzm i t. d.

W Ameryce w 1922 r. przy badaniu wzroku ze 4786 pocztowców przekonano się dokładnie, że osłabienie i wady ich wzroku są w ścisłym związku z nieodpowiedniem i złem oświetleniem biura. Tam domagają się pracy przy świetle naturalnem, zaś światło sztuczne z góry o sile 100 lut ma oświetlać w poziomej płaszczyźnie pracy 1 metr 15 centimetrów podłogi.

Aparaty oświetlenia powinny być co tydzień czyszczone, a co miesiąc sprawdzane. Stoły i biurka — tak rozstawione, ażeby żaden cień nie przeszkadzał pracownikom. Zabronić należy kolorowych atramentów i kopert, glansowanego, błyszczącego, szklistego papieru.

Oddawna już mamy w Polsce kontrolerów kotłów, gazu, elektryczności. Dlaczego nie posiadamy, dlaczego robotnicy nie żądają, ażeby była kontrola oświetleń *wszystkich fabryk, biur, warsztatów i pracowni?* Idzie tu przecież o zwiększenie wydajności pracy. Dobrze, racjonalne oświetlenie stanowi jedną z podstaw naukowej organizacji pracy, o której tyle dziś pisze się i mówi.

Nie zwyczajny jednak lekarz ani zwyczajny inspektor pracy zdolen jest kontrolować oświetlenie pracowni i dać cenną radę, lecz specjalista inżynier do oświetlenia wraz z okulistą. Czas wielki, ażeby ochrona pracy i jej hygjena weszła na nowe tory.

Wadliwe, niedostateczne oświetlenia nietylko nuży wzrok, lecz wywołuje ból głowy, zawroty, zaburzenia nerwowomózgowe, — wszak siatkówka i nerw optyczny to są części mózgu.

Przy segregowaniu korespondencji pocztowiec naraża się jeszcze na inne, być może większe niebezpieczeństwo: pył, kurz oraz gruźlicę, kiłę, zakaźne choroby. Dość jest zobaczyć biuro lub wagon pocztowy po opuszczeniu ich przez urzędników, ile tam brudu, nieczystości, kurzu i zarazków.

Listy i pisma przechodzą przez dziesiątki, jeśli nie setki rąk ludzkich, worków, półek, torb, skrzynek, najrozmaitszych wehikułów, — przez różne kraje, w których nieraz grasują choroby zaraźliwe. Czy torby te, półki, listy są kiedykolwiek i w jaki sposób odkażane, dezynfekowane?

Zarazki chorobotwórcze można wchłonąć do krwi i organizmu przez oddychanie, usta, zadry i ranki. Dotykając wciąż kopert, gazet, worków i torb brudnych i zanieczyszczonych, pocztowiec jest ciągle zagrożony jakąś zakaźną chorobą. Tak jest, bo nie ma pod ręką ani mydła, ani wody, ani ręcznika czystego, nikomu do głowy nie przejdzie w państwowem biurze wentylować, odkażać.

Segregowanie listów nigdy nie może dłużej trwać jednym ciągiem jak dwie godziny i to z przerwą kilkuminutową. W ostateczności można tę czynność powtórzyć popołudniu. Gilman Thompson opisuje wprawdzie murzynkę, która otrzymała pierwszą nagrodę na konkursie, gdyż zdołała roz-

P. Zalewski u końca swej afery.

Afera p. Zalewskiego, jeszcze dyrektora zarządu głównego magistratu m. Łodzi, ma się ku końcowi. Pan Zalewski świadomie nabrał magistrat i Kasę Chorych na znaczniejszą sumę pieniędzy, które obecnie będzie musiał zwrócić. Przypuszczaliśmy zawsze, że chłopak, który dostał się niezbyt jasnym sposobem na tak wybitne stanowisko, będzie się kompromitował tylko ignoracją, nieuctwem, że jednakże poza tem zechce zachować choćby pozory przyzwoitości. Pomyliliśmy się. Pan Zalewski wprawdzie kompromituje się stale na wszelkich posiedzeniach komisyjnych zupełną nieznajomością nawet najprymitywniejszych zasad gospodarstwa samorządowego — co do tej kwestji nie popełniliśmy błędu, — ale za to co do przyzwoitości wywiódł nas w pole. Pan Zalewski okazał się urzędnikiem o przyzwoitości i moralności nie lepszej od jego kwalifikacji umysłowych.

Po zdemaskowaniu jego afery z Kasą Chorych i magistratem, wyraziliśmy nadzieję, że pan Zalewski zwróci dobrowolnie Kasie chorych pieniądze, które wziął z tej instytucji bezprawnie. Nie doczekaliśmy się tego, widocznie ten „dygnitarz" ciężko wypłaca się z długów brudnych.

Obecnie jednakże sprawa wzięła inny obrót. Oto dyrektor Kasy Chorych, p. dr. Arct, wystosował do magistratu pismo następujące:

Kasa Chorych m. Łodzi
L. Dz. 5775—1/25.

Do Magistratu m. Łodzi
Wydział Zdrowotności Publicznej
w miejscu.

Nawiązując do pisma Kasy Chorych z dnia 19-go lutego r. ub. l. dz. 1463 komunikujemy, iż przeprowadzone dochodzenie ustaliło, **że p. Olga Zalewska, żona członka Kasy p. J. Zalewskiego, dyrektora Zarządu Miejskiego, była aż do dnia 31 sierpnia 1924 r nauczycielką państwową, a jako taka na zasadzie art. 4 i 33 Ustawy z dnia 19 maja 1920 r. nie posiadała praw do świadczeń Kasy Chorych.**

Wobec powyższego zakredytowano Sz. Panom w dniu 19 lutego r. ub tytułem zwrotu konta za udzieloną p. Zalewskiemu dnia 6-go tegoż miesiąca przez Dr. Brzozowskiego w nagłym wypadku pomoc lekarską — kwotę 220 miljonów marek, co po przewalutowaniu odpowiada sumie Zł. 122 gr. 22 (słownie: sto dwadzieścia dwa złożotych dwadzieścia dwa grosze) WPISALIŚMY NA CIĘŻAR ICH RACHUNKU, PROSZĄC O ZGODNE ZAKSIĘGOWANIE.

Łódź, dnia 11 maja 1925 r.

Dr. Arct — Dyrektor.
F. Kałużyński — przew. zarządu.

Pismo to kończy fatalną aferę pana Zalewskiego, ale tylko częściowo. Pozostaje bowiem jeszcze reszta, którą magistrat powinien zakończyć, jeżeli go decyzja władz Kasy Chorych przekonała, że p. Zalewski wprowadził swoje władze świadomie w błąd, i że jego „sprostowania" i „tłumaczenia się", w tej aferze są tyle warte, co przysięga bigamisty przy trzecim ślubie.

Po wysłanem do magistratu piśmie Kasy chorych, stwierdzającem nasze zarzuty przeciw p. Zalewskiemu, powinien magistrat schować tego tak wiele obiecującego, a „zaaferowanego" młodzieńca do kąta, gdzieby miał dość czasu na napisanie wypracowania na temat: „wiele zrobiłem, srodze mnie skarcono".

Ale pan wiceprezydent Wojewódzki nie pozwoli ukarać swego nowego „kolege". Pan Wojewódzki umie ukrywać afery i pokrywać swoich partyjników i pupilów, więc należy oczekiwać, że pan Zalewski będzie i nadal uzupełniał prostotę i chłopski rozum pana wiceprezydenta swoją... moralnością i sprytem aferzysty.

Dobry Bóg daje każdemu to, czego kto potrzebuje i co go uzupełnia. Człowiek patrząc na serdeczny związek panów Zalewskiego i Wojewódzkiego, może śmiało powiedzieć: oto widzę *całą* prawdomówność magistratu i *całą* jego wartość...

Endecy Kradną.

Prezes Zarządu Kasy Chorych w Częstochowie przywłaszczył sobie 28 tys. zł.

Prezes Zarządu Kasy Chorych Bronisław Hładko (Zw. Lud. Nar.), podjął w dn. 3 kwietnia z Izby Skarbowej 28 tys. złotych, przeznaczonych na Kasę Chorych — i do dnia dzisiejszego tych pieniędzy nie zwrócił.

W tej sprawie O. K. R. P. P. S. zwrócił się z oskarżeniem do prokuratora. Dziś o godz. 12 w poł. prokurator z sędzią śledczym zrewidowali Kasę i stwierdzili brak 28 tys. zł., a pozycja ta nigdzie nie była zaksięgowana. To jasno stwierdziła wieczorem Komisja Rewizyjna Kasy Chorych.

segregować w ciagu 8-miu godzin z rzędu 30.000 listów. Niemożliwe jednak jest za przykład stawiać podobny konkurs, który jest karygodny i szkodliwy.

Segregowanie listów może odbywać się na zmianę ze stemplowaniem, które dziś dokonywać się powinno automatycznie, maszynowo. Przy dawnym ręcznym systemie wywołuje ono czasami zapalenie nerków w ręku, kurcz i ból w stawach.

Listonosze miejscy c y wiejscy są również narażeni na wiele chorób: Zaziębienia reumatyzm, newralgję, odyszkę, żylaki, opuchnięcie nóg, skrzywienie słupa kręgosłupowego z powodu noszenia ciężkiej torby na jednym ramieniu, płaskie nogi, ruptury, bóle w nogach, zmęczenie.

Ktokolwiek z cudzoziemców, z Francji naprzykład, przypatrywał się służbie listonoszów w Polsce, ten nie mógł wyjść z podziwu, że jeszcze jest praktykowana w świecie starożytna metoda roznoszenia listów, możliwa w epoce, kiedy było mało korespondencji, mało gazet, pakietów, próbek, kiedy domy były parterowe, jedno lub dwupiętrowe i kiedy nie było dozorców.

W Paryżu listonosz zostawia całą korespondencję do lokatorów domu u dozorcy, a ten dopiero obowiązany jest kilka razy dziennie roznosić ją po mieszkaniach. Jedynie bilety polecone lub przesyłki pieniężne doręcza sam listonosz.

Przedstawiciele zagraniczni związków zawodowych nadziwić się nie mogli, że polscy listonosze nie domagają się dotychczas tak słusznej reformy.

Praca pocztowców na kolejach, w wagonach naraża ich na choroby narządu oddechowego, również pokarmowego z powodu nieregularnego odżywienia się, a także na reumatyzm, zdenerwowanie z przyczyny ciągłego pośpiechu.

Praca pocztowców w biurach dusznych, pełnych kurzu i dymu naraża też na zapalenie krtani, oskrzeli, płuc i opłucnej, przyczynia się do rozwoju chorób serca i do chorób nerwowych.

Chorobliwość i śmiertelność u pocztowców jest bezwarunkowo większa niż w innych zawodach. Gruźlica jest chorobą częstą.

Dla własnego dobra każdy kandydat na pocztowca powinien poddać się szczegółowemu badaniu lekarskiemu. W Ameryce wymaga się od pocztowców wzrostu 1 metr 64 centimów, a wagi co najmniej 57 kilogr.

Nie powinien być pocztowcem człowiek, który nie posiada wzroku doskonałego, płuc zdrowych, serca i mózgu normalnego, nóg zdrowych i silnych.

Wśród pocztowców, pracujących w biurach. wielki procent stanowią kobiety — panny, wdowy lub zamężne. Jeżeliby biura pocztowe były urządzone i utrzymawane hygienicznie, jeżeliby praca była należycie zorganizowana, można byłoby uważać zajęcie na poczcie za jedno z najodpowiedniejszych dla kobiet zmuszonych szukać pracy.

Dr. J. Z.

Przeciw zamachom niemieckim na granice Polski.

Protest uczonych francuskich.

Paryska ambasada polska otrzymała adres, podpisany przez 700 uczonych, członków akademji i profesorów uniwersytetu, przeznaczony dla profesorów uniwersytetów polskich.

Uczeni francuscy oświadczają między innemi, że Niemcy nie są rozbrojone, że nie domagają się dla siebie jedynie prawa do życia, ale panowie zamierzają zawładnąć obcą ziemią, Celem Niemiec jest rozbiór Polski. Niemcy chcą urzeczywistnić wielką ideę Frydryka Wielkiego i posługują się środkami, których używał ten król pruski, celem zniszczenia Polski,

Uczeni francuscy oświadczają, że germanizm stanowi wielkie niebezpieczeństwo dla Europy. Francja nie wda się w dyskusję nad niemieckiemi propozycjami w sprawie bezpieczeństwa granic ponieważ jest przekonana iż jej własne bezpieczeństwo zależy od niezawisłości Polski.

Francuzi zwracają z naciskiem uwagę na plan niemiecki zamknięcia Polsce w najbliższym czasie dostępu do morza, oraz ma zamiar zniszczenia możności życia gospodarczego przez połączenie korytarza z Prusami.

Wszystkie pisma paryskie zamieściły adres ten na naczelnych miejscach, a „Temps" poświęca mu osobny artykuł.

Wyrok w sprawie katastrofy pod Starogardem.

Dnia 13 b. m. polsko-niemiecki trybunał rozjemczy w Gdańsku ogłosił wyrok w sprawie katastrofy kolejowej pod Starogardem.

Wyrok jest naogół korzystny dla Polski.

Stwierdza on, że linja nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla ruchu.

Sąd odrzucił żądania niemieckie.

Wyrok jest bezapelacyjny, gdyż obie strony zgodziły się na to zgóry.

B. gen. Latinik po procesie.

Dlaczego musiał ustąpić z armji?

Sprawa prasowa „Łodzianina".

We wtorek, dnia 12 maja r. b. w Wydziale Karnym Sądu Okręgowego, odbyła się w trzecim terminie. rozprawa, wytoczona w 1923 r. przez ówczesnego dowódzcę D. O. K. Przemyśl gen. Latinika przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu naszego „Łodzianina tow. Władysławowi Doleckiemu za umieszczenie art. p. t.: „Niepoczytalny manjak na stanowisku dowódcy D. O. K. Przemyśl", następującej treści:

„Generał Latinik skompromitował z kretesem władze wojskowe, osłabił autorytet władzy i błazeńskiemi zarządzeniami ośmieszył się wobec oficerów.

Tajne rozkazy generała Latinika do oficerów staną się kiedyś obfitym materjałem dla humorystycznych pism polskich.

W rozkazach tajnych monitował oficerów za to, że żona jego stać musiała w teatrze, podczas gdy oficerowie rozbijali się w pierwszorzędnych lożach.

Domagał się w tych rozkazach od oficerów, ażeby składali wizyty obszarnikom, dawał wskazówki w jakich dniach mają składać wizyty jego żonie i t. p.

Ministerstwo spraw wojskowych na skutek artykułu w „Robotniku" zajmowało się osobą p. generała ze względu na ułatwienia w służbie wojskowej, poczynionych dla synków obszarników.

Po wybraniu Prezydenta Gabrjela Narutowicza, Latinik zwołał na radę starostów i wygłosił czarnosocinne przemówienie, za które winien pójść pod sąd wojenny. Jak długo władze wojskowe pozwolą szarpać swój autorytet przez generała Latinika?".

Rozprawom przewodniczył sędzia okręgowy p. Hercberg, oskarżał podprokurator p. Mandecki, bronił adw. tow. radny Rafał Kempner. W charakterze świadków zeznawali: poseł (z „Wyzwolenia") Antoni Anusz i tow. Dorota Kłuszyńska, oraz oskarżyciel b. generał Latinik (w cywilu). Świadek tow. poseł Liberman nie stawił się z powodu braku czasu.

Oskarżony tow. Dolecki nie przyznał się do winy.

Pierwszy zeznaje p. Latinik, który oświadcza, że zgórą 30 lat służył w armji austryjackiej, a do armji polskiej przeszedł po uzyskaniu Niepodległości. Czuje się obrażonym artykułem „Łodzianina", dodając, że ma niezliczoną ilość procesów prasowych i że zwolnił się z wojska z własnej i nie przymuszonej woli ponieważ i tak by mu się niedługo należała emerytura.

Ostatnią sprawę wytoczył w Warszawie, a na pytanie adw. tow. Kempnera dlaczego nie skarżył do Sądów w Małopolsce chociaż tamtejsze gazety o nim pisały, Latinik oświadczył, że w Małopolsce istnieją sądy przysięgłych, które zawsze uniewinniają oskarżonych w tych wypadkach i dlatego ma większe zaufanie do Sądów w Kongresówce.

Sw. poseł Anusz były przewodniczący Sejmowej Komisji Wojskowej, skazany przez Sądy carskie na 12 lat katorgi za branie udziału w walce z najazdem w czasie Rewolucji 1905 r., wygłasza obszerne zeznanie o pracach Komisji, zdążającej do utworzeenia jednolitego korpusu oficerskiego, oficerów wszystkich zaborów, opartego na zrozumieniu nowego ducha czasu i chwili dziejowej. Jednak nie wszyscy oficerowei doreśli do tego stanowiska, że powinni dużo zapomnieć i dużo się nauczyć. Do takich właśnie oficerów, zwolenników dawnego reżimu należał gen. Latinik, który w konsekwencji musiał ustąpić z armji. A ostatnim powodem do tego było znane odezwanie się w lipcu 1924 r. Latinika do delegacji w Przemyślu, zapraszającej L. do wzięcia udziału w uroczystości legjonowej, (— że „ci co byli uczciwi w legjonach to już zginęli, a ci co pozostali, to nic nie warci"). Oświadczenie L. wywołało ferment w Korpusie oficerskim i cały szereg generałów i oficerów oświadczyło, że występują z wojska. Swiadek Anusz oświadcza, że Latinika zmuszono do ustąpienia z wojska, a mianowicie minister spraw wojskowych gen. Sikorski mówił świadkowi w tym czasie — pewnego razu, że nareszcie p, prezydent podpisał dekret o zwolnieniu gen. L. z wojska.

Sw. Dorota Kłuszyńska zeznała, że kiedy w 1919 r. była członkiem Rady Narodowej na Sląsku Cieszyńskiem i kiedy toczyła się walka o przyłączenie tej ziemi do Polski, popartej strajkiem generalnym górników, to gen. Latinik przeciwstawiał się strajkowi i nie umiał zrozumieć powagi chwili.

Podpr. Mandecki żądał surowego ukarania tow. Doleckiego.

Obrońca adw. tow. R. Kempner w swem ślicznem półgodzinnem przemówieniu (podczas przemówienia tow. Kempnera na sali rozpraw byli obecni prezes Sądu apelacyjnego w Warszawie p. Supinicki i prezez S. O. w Łodzi p. Kamieński) scharakteryzował tło powstania artykułu i osobę gen. Latinika, wskazując na jego długoletnie wychowywanie się (w armji cesarsko-austrjackiej, opartej na absolutyzmie i niemożności dostosowania się do warunków obecnych republikańskich.

Ostrej krytyce został poddany rzekomo tajny rozkaz oficerski gen. Latinika, który w rzeczywistości mówił o tem kiedy przyjmuje wizyty żona generała, że w teatrze i na balu nietylko on ale i żona musi otrzymać miejsce w pierwszym rzędzie i że oficerowie powinni składać wizyty obszarnikom i t. p. Przemówienie swoje adw. K. zakończył prośbą o zastosowanie amnestij i uniewinnienie tow. Doleckiego.

Sąd po krótkiej naradzie skazał tow. Doleckiego na miesiąc aresztu, **a na zasadzie amnestji karę całkowicie darował.**

Ile pobierał Trojanowski za swoją fachowość?

Płaca uczciwych pracowników a prowokatora.

Trojanowski był nielada figurą dla policji politycznej, **pobierał bowiem z funduszów dyspozycyjnych 800 zł. miesięcznie**, t. j. prawie tyle, ile wynoszą pobory wiceministra.

W związku z tem śledztwo musi się zainteresować **funduszem dyspozycyjnym, który pochłania olbrzymie sumy Na samą Warszawę wypada kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie.**

Taką w przybliżeniu płacę, jak prowokator Trojanowski, pobiera w Polsce wojewoda i wiceminister, zaś nadkomisare policji, który był zwierzchnikiem prowokatora, nie ma ani połowy tej sumy. Z powyższego dziennika dowiadujemy się dalej, że policja na samę Warszawę wydaje kilkadziesiąt tysięcy złotych miesięcznie,—z jakich funduszów? Wszak fundusz dyspozycyjny w tej wysokości, w jakiej figuruje w budżecie, wystarczyłby zaledwie na 1 miesiąc, a rok ma ich 12.

Wobec tych sum nic dziwnego, że znajdują się indywidua, które dają się skusić. Nic też dziwnego, że taka mała rybka, jak nadkomisarz policji, dysponując tak olbrzymiemi sumami, dostaje zawrotu głowy i uważa się za wyższą włsdzę od wszystkich, którym prawo tę władzę nad nim nadaje. Nic też dziwnego, że—jak donosi jedno z pism—w wydziale bezpieczeństwa przy ministerstwie spraw wewnętrznych istnieje znane z czasów absolutyzmu urządzenie pod nazwą „czarnego gabinetu". w którym przeprowadza się cenzurę listów wybitnych posłów wysokich dygnitarzy, a newet — co za pikantny szczegół — nawet listy najwyższego szefa policji, p. ministra Ratajskiego także były cenzurowane.

Przyjemne stosunki, nieprawdaż? A w dodatku mafja ta trzyma się solidarnie i wspiera się nawzajem w chwili niepowodzenia. Już zaczynają się pojawiać głosy, że nie będzie żadnych dymisji w policji, że p. Piątkiewicz nie zostanie napędzony, tylko przeniesiony do Poznania i t. d. Zdaje się, że bractwo to zadużo wie, aby wysokie sfery odważyły się na otwartą z niem wojnę. Sądzimy jednak, że Sejm nie będzie się bał i wypłoszy te ciemne duchy.

Nowa spółka eksploatacji... dochodów miasta.

Na jednem z ostatnich posiedzeń radzieckiej Komisji finansowo-budżetowej ławnik wydziału gospodarczego, enpeerowiec Bednarczyk wniósł propozycję uchwalenia kredytu w wysokeści **80 tysięcy złotych** (tymczasowo!) dla **„Komitetu rozbudowy miasta na zapoczątkowanie przygotowań prac, związanych z budową kolonji mieszkalnych dla mieszkańców m. Łodzi.**

Ten wniosek ławnika Bednarczyka, który jako wspólnik Millera, ciągnie zyski z miasta, otrzymując roboty brukarskie, mógł łatwo wprowadzić w błąd całą Komisję i pan „dziedzic" Bednarczyk byłby tym podstępnym wnioskiem uzyskał aż 80.000 złotych na „zapoczątkowanie przygotowań".

Lecz to, że wnioskodawca żądał aż 80 tysięcy nie na budowę, nie na rozpoczęcie prac budowlanych, ale na samo **„zapoczątkowanie" — „przygotowań"** do prac, **„związanych z budową"**, to zwróciło uwagę radnych na wniosek pana Bednarczyka, który nawet nie uważał objaśnić Komisję co to za **„Komitet"**, któremu miałoby miasto wypłacić aż taką sumę pieniędzy na „początek".

A sprawę tę należało wyjaśnić. Toteż, kiedy radny Bialer zapytał się, kto to jest ten „komitet", **i czy to przypadkiem nie spółka, którą tworzą ławnik miejskiego wydziału budownictwa, pan Folkierski, architekt miejski p. Lisiewicz i p. Sunderland, inżynier dyrekcji robót publicznych**, pan „kolega" Bednarczyk, przyłapany na gorącym uczynku, **wyjawił, że rzeczywiscie idzie o tę właśnie spółkę.**

Tym sposobem dowiedzieliśmy się, że ławnik wydziału budownictwa Folkierski, który stale na łamach oskarżonego o defraudację pieniędzy publicznych „Rozwoju" propaguje „wyższą moralność katolicką", i architekt miejski Lisowski z inż. Sunderlandem są tym „komitetem", któremu pan Bednarczyk chce dać 80.000 złotych na „zapoczątkowanie przygotowań do prac, związanych" i t. d.

Wyjaśnienie tejże prawdy wzbudziło tem większe zaciekawienie, że z tym wnioskiem **nie wystąpił wydział budowlany.** To samo, iż przeforsowanie tego wniosku powierzono tak lustrzanej osobie, jak pan „kolega" Bednarczyk, stwierdzało, że p. Folkierski chciał ten wniosek przemycić i na zasadzie swej „wyższej moralności" przeszachrować.

Wniosek p. Bednarczyka nie przekonał komisji finansowo-budżetowej, ale radni, wyszedłszy z posiedzenia, **wyrażali przekonanie, że misji, której bał się p. Folkierski, podjął się p. Bednarczyk dla tego, że i on pewno należy do tej nowej spółki, mającej ochotę dzielić się z miastem jego dochodami.**

Cała ta historja dowodzi, że niektórzy panowie z magistratu chcą koniecznie dojść do majątku, i że miewają nawet „jasne" pomysły... Bo jakżeż, siedzieć przy pełnym żłobie i nie nażreć się? Mieć magistrat w rękach i nie mieć pieniędzy na roboty swej spółki?

Panowie Bednarczyki nie mają jeszcze spokoju. Jeden majątek w gm. Gospodarzu to za mało, dochody z firmy brukarskiej za mało. Więc jeszcze spółka budowlana, dla której na razie na początek, tylko... **80 tysięcy złotych!...**

Nużе, panowie ławnicy magistratu, tylko tak dalej.

Z walki robotniczej i związkowej.

Łódź, dn. 14 maja 1925 r.

Działalność biur zapomogowych dla bezrobotnych i system wypłat, pozostawia wiele do życzenia.

Odkładając zasadniczą krytykę do przyszłego tygodnia, pragniemy Zarządowi Obwodowemu Funduszu Bezrobocia postawić kilka pytań.

Nam się zdaje, że biura bezrobotnych są na to, by niosły grzecznie i solidnie pomoc nieszczęśliwcom, będącym bez pracy.

Ale jest inaczej!

W ogłoszeniu publicznym powiedzianem jest, że po odbiór należnej bezrobotnemu zapomogi, można się zgłosić w ciągu 7 dni — po tym okresie czasu zapomoga przepada.

Jednak w praktyce dzieje się inaczej. Bo jeśli bezrobotny jest nieobecny przy wywoływaniu jego numeru, lub gdy się z pół godziny spóźni — otrzymuje miast pieniędzy oświadczenie, że należnej mu zapomogi nie otrzyma.

Dla czego tak jest?

Jeden z pobierających zapomogi miał to szczęście, że zaangażowano go do pracy, odbywającej się raz na tydzień w niedzielę, i trwającej nie dłużej, niż dwie lub trzy godziny. Stwierdził to zaraz w pierwszą niedzielę kontroler — który odebrał legitymację i przesłał ją do głównego biura. Pokrzywdzony robotnik zwrócił się z prośbą do Zarządu o przywrócenie mu należnych praw, motywując, iż za zarobione w ciągu dwuch godzin pieniądze nie może utrzymać siebie i rodziny.

Podobno na prośbę swą już otrzymał odpowiedź, że prawa swe bezpowrotnie utracił.

Co na to Zarząd?

Ze wszech stron słyszymy skargi na brutalne obchodzenie się z bezrobotnymi, na ordynarne wyzwiska skierowane do nich, (jest ciekawe dla czego objektem są w tym wypadku przeważnie kobiety?)

Tak się obchodzą p. p. Falkiewicz ze Zgierza, Bryl z biura przy ul. Dębowej i inni.

Podobno na p. Falkiewicza napłynęły piśmienne skargi?

Czyżby nie czas nauczyć tych panów grzeczności?

„Łodzianin" „niebłagonadiożny".

Otrzymaliśmy następujący list od jednego z naszych towarzyszów:

Szanowny Tow. Redaktorze!

Racz umieścić tych kilka słów dla wiadomości i opinji robotniczej.

Jako prenumerator „Łodzianina" wysyłałem każdego tygodnia jeden numer synowi mojemu do więzienia politycznego przy ul. Targowej.

Od pewnego czasu z polecenia naczelnika więzienia p. Tucholskiego „Łodzianina" synowi mojemu nie doręczają.

A gdy syn mój zwrócił się do p. Naczelnika z zapytaniem dlaczego nie doręczają mu „Łodzianina" otrzymał odpowiedź: „bo ja tak chcę".

I polecenia swego nie zmienił, mimo to że inni więźniowie polityczni otrzymują „Robotnika" i inne pisma miejscowe.

Z socjalistycznem pozdrowieniem
J. Gutner.

Pytamy się władz czy polecenie p. Tucholskiego jest samowolą, czy też czyni on to za wiedzą i zgodą swych przełożonych a jeśli tak to na jakiej podstawie?

Z fabryk.

Znów „regulaminy".

Robotnicy firmy „H. Toruńczyk" przy ul. Gdańskiej 80 zastrejkowali z powodu wywieszenia im „regulaminu" fabrycznego udając się do Zw. Zaw. o pomoc Związek delegował swego przedstawiciela na miejsce w celu załatwienia zatargu. Na miejscu okazało się iż nie fabrykant chciał wywiesić regulamin, a robił to w myśl polecenia Inspekcji Pracy, która nakazuje wywieszanie regulaminów.

Po zwróceniu się do Inspektora Pracy, ten ostatni oświadczył iż robi to w myśl instrukcji M. P. i O. S. która opiera się na § 60 (103) ustawy o pracy w przemyśle.

Niema jak to praworządność! bodaj moskiewsko — carska, byle pp. przemy słowcom nieszkodziła.

Przez organizacje do zwycięstwa.

W firmie „Tow. Akc. Sz. Rozenblat" Karola 36 w dn. 8 b. m. tkacze zastrejkowali domagając się dopłaty (bonifikacji) do minimum zarobków (stawek) niezawiadamiając o tem Zw. Zaw. a prowadząc strajk na własną rękę. Aczkolwiek żądania tkaczy były słuszne, to jednak firma oświadczyła iż konferować nie będzie, żądając by tkacze zwrócili się do swoich Zw. Zaw. W rezultacie strejk wywołany dziko, bezorganizacyjnie po trzech godzinach musiał się załamać, i tkacze wrócili do pracy bez uzyskania swych postulatów. Firma chcąc sytuację wykorzystać postanowiła wydalić cały szereg tkaczy (niby rzekomych organizatorów strejku.)

Po zwróceniu się delegatów do Zw. Zaw. te ostatnie wysłały na miejsce swych przedstawicieli którzy zatarg na miejscu załatwili, niedopuszczając do wydalenia poszczególnych jednostek.

Znów zatarg.

W firmie „J. Dawidowicz" robotnicy niemieli płacone za złe roboty, czekanie na osnowe i wątek, reperacje krosna i t. p. zwracając się do Zw. Klasowego który wysłał na miejsce swego przedstawiciela, który zobowiązał firmę do płacenia p-g taryfy płac.

Skandaliczne postępowanie fabrykanta.

Pabjanice, 6 maja 25 r.

W wielu fabrykach pabjanickich istnieją horendalne warunki. Jednak do jakiego stopnia dochodzi wyuzdanie fabrykanta, niech świadczy wypadek poniżej podany:

W fabryce Stahla przy ulicy Kilińskiego postanowiono robotników nakłonić do złamania 8-godzinnego dnia pracy — ale jak?

Otóż fabrykant wyszukał sobie różnych ulegających mu robotników, których nakłonił do 12-godzinnego dnia pracy. Ale to nie wszyscy. Więc w dwie kolejne soboty fabrykant za pośrednictwem swego majstra upoił robotników, ofiarując im kilkanaście butelek wódki i... urżnięci robotnicy pracowali do godz. 4 rano. W liczbie pracujących były też kobiety.

Jeden z robotników tak się spił, że leżał bez czucia na ziemi i dlatego tylko nie mógł złamać 8-godzinnego dnia pracy. I cóż na to Inspektor Pracy i ci wszyscy moraliści, którzy powiadają, że robotnicy marnotrawcy, bo piją.

Jest to skandaliczne postępowanie pracodawcy, godne najenergiczniejszego napiętnowania.

Zarazem tą drogą wyrażamy tym robotnikom słowa potępienia za uległość wobec fabrykanta, przynoszącą wstyd wszystkim robotnikom. *Robociarz.*

Sprostowanie.

W numerze 16 „Łodzianina" z dn. 18 kwietnia r. b. w rubryce z fabryk w notatce pod tyt. „Niedbalstwo czy nieudolność" wkradła się pomyłka, którą niniejszym prostujemy. Winno być Inspektor Pracy 18 obwodu, a nie jak podano 16 obwodu.

Skandal w funduszu bezrobocia.

Jak P. Wróblewski spełnia swe funkcje przewodniczącego.

Związki robotnicze żądają usunięcia nielojalnego przewodniczącego.

W dniu wczorajszym pod przewodnictwem p. Wróblewskiego odbyło się posiedzenie zarządu obwodowego funduszu bezrobocia.

Przed przystąpieniem do porządku obrad, sekretarz o. k. z. z. p. Łatkowski stwierdził, że przewodniczący tendencyjnie angażuje pracowników do biura O. F. B. i nieporozumiewa się w tej sprawie z zarządem.

Następnie p. Łatkowski zapytał czy zgodna z rzeczywistością jest wiadomość, o wystosowaniu przez p. Wróblewskiego odpowiedzi zarządowi głównemu, zawierającej nieprzychylną opinję w sprawie rozciągnięcia akcji wypłat na robotników. pracujących 2 — 3 dni w tygodniu. Mówca skonstatował, że p. Wróblewski odpowiedzi tej udzielił bez zezwolenia Z. O. F. B., lecz w jego imieniu.

W swoim czasie dyrekcja F. B. w Warszawie odniosła się do Z. O. F. B. z prośbą o zaopinjowanie powyższej sprawy. Z treści zapytania wynikło, że władze warszawskie skłonne są rozstrzygnąć te kwestje w myśl życzeń przedstawicieli świata robotniczego. Odpowiedź zaś p. Wróblewskiego mogła sprawę tę pogrzebać, gdyż dyrekcja nadesłała zawiadomienie o przyjęciu do wiadomości nieprzychylnej opinji Z. O. F. B. Zaiwiadomienie to nadeszło przed kilkoma dniami.

P. Wróblewski w odpowiedzi panu Łatkowskiemu, tłomaczył się, że wystosowana przez niego do Warszawy opinja miała charakter poufny.

Oczywiście odpowiedź podobna spotkała się z ogromnem oburzeniem ze strony członków zarządu, którzy jednogłośnie stwierdzili, że przewodniczącemu przed zarządem nie wolno nic taić, a tem bardziej sprawy o tak doniosłem znaczeniu, jak powyższa.

Pan Łatkowski po założeniu energicznego protestu i wyrażeniu votum nieufności przewodniczącemu wobec podobnie skandalicznego postępku, manifestacyjnie opuścił posiedzenie.

P. Ogłowski — przedstawiciel związku „Praca" i p. rd. Cyrański (Ch. D.), całkowicie solidaryzując się z protestem przedstawiciela związków klasowych, również opuścili zebranie. Wobec powyższego posiedzenie zostało przerwane.

Podobno...

Wśród pracowników miejskich krążą pogłoski, jakoby na odbytej niedawno konferencji w Województwie w sprawie poborów i stabilizacji funkcjonarjuszów komunalnych, władza opiekuńcza „wyjaśniła", że — nawet mimo b. wyraźnego brzmienia Rozporządzenia Wykonawczego z d. 28 marca b. r. — żadna stabilizacja nie istnieje, wszystkich urzędników wolno bez grosza odszkodowania wyrzucić na bruk, pobory można zmniejszać wszystkim razem bez wyjątku i każdemu z osobna etc. etc. Podobnemi „wyjaśnieniami" pp. radców i naczelników z Województwa, o ile zechce je magistrat traktować na serjo, będą się musiały zająć w swoim czasie sądy koronne, niezależne na szczęście od władzy opiekuńczej i mniej radykalnie pojmujące zasady „wolnej" interpelacji.

Na razie pozwolimy sobie zapytać się p. Wojewody: „Jakże tam służą Panu dodatkowe punkciki reprezentacyjne w kwocie 400 zł. miesięcznie, t. j. dwóch pensji urzędnika miejskiego średniego stopnia?" Oszczędności, oszczędności...

III kongres komunistów polskich.

„Inprekor", tygodnik komunistyczny, wychodzący w Wiedniu, zawiera w ostatnim numerze artykuł o III zjeździe komunistów polskich, odbytym w Wiedniu w marcu r. b.

Z artykułu tego dowiadujemy się, że cechą zjazdu „najbardziej bijącą w oczy" była walka z prawicą partyjną, która poniosła „ostateczną klęskę" na zjeździe. Jaka tam mogła być walka z prawicą i jakim sposobem prawica mogła ponieść klęskę, skoro autor artykułu sam stwierdza, że nie było ani jednego delegata prawicy i żaden głos nie podniósł się w jej obronie — trudno zrozumieć. Widocznie komuniści zawsze i wszędzie, nawet na własnych zjazdach muszą stwarzać jakieś walki niewidzialne i odnosić jakieś urojone zwycięstwa, by je składać u podnóżka tronu kremlińskiego.

Dość, że prawicę uprzątnięto i oczyszczono drogę do zbolszewizowania partji. Pod wodzą prawicy — pisze autor artykułu — partja odznaczała się bolszewickiemi hasłami a mieńszewicką praktyką, obecnie zaś praktyka bolszewicka musi iść w parze z ideologją bolszewicką.

Jak tego dokonać? Autor widzi trudności, ale nie zraża się niemi, jak na komunistę przystało. Więc przedewszystkiem *zmienrono nazwę partji* (już poraz trzeci od utworzenia partji komunistycznej w Polsce!) Poprzednio partja nazywała się Komunistyczną Partją *Robotniczą* Polski, ale zjazd wyrzucił składnik *robotniczy* do lamusa razem z prawicą partyjną i odtąd partja nazywać się będzie poprostu Komunistyczną Partją Polski.

Ten epokowy, bolszewicki czyn tłómaczą komuno-bolszewicy tem, że partja, w dążeniu do rewolucji społecznej, powinna uwzględnić nietylko interesy robotników, ale też włościaństwa i mniejszości narodowych. Odrazu rzuca się w oczy: przecież wśród mniejszości dużą rolę odgrywają elementy burżuazyjne i nacjonalistyczne wrogie nietylko rewolucji społecznej, ale nawet reformom społecznym. Ale pisklętom Zinowjewa nie idzie, oczywiście, ani o rewolucję społeczną, ani o socjalizm, ani o komunizm. Idzie im tylko o wichrzenie, o „zaostrzanie sytuacji", o sianie zamętu i rozstroju, a wszystko im jedno, jak i z kim dopną tego celu. Komunizm moskiewskima charakter wyłącznie niszczycielski i dlatego trudno odeń żądać programu twórczego, etyki, uczciwości. Komuniści przes konali się, że wśród uświadomionych mas robotniczych nie znajdą posłuchu, więc główną swą uwagę zwracają na wieś i na mniejszości narodowe, jako przypuszczalną źródła powodzenia komunizmu. Czyli liczu na reakcję polską, jako dostawcę materjałów do propagandy komunistycznej. Utrzymanie dawnej nazwy mogłoby odstraszyć nową klijentelę, po której komuniści najwięcej sobie obiecują. Stąd zmiana firmy.

Ale komuniści polscy do tego stopnia małpują niewolniczo Zinowjewa, że, swierdzając polepszenie sytuacji w Polsce w porównaniu z okresem inflacji, a przede wszystkiem to samo osłabienie „fali rewolucyjnej", samo to — naprzekór logice i zdrowemu rozsądkowi — „bolszewizują" swą taktykę.

Na czemże ma polegać to bolszewizowanie? Odpowiedź na to pytanie wypadnie najlepiej w świetle krytyki przez obecnych kierowników partji taktyki ich poprzedników. Oto zarzucają oni „prawicy", że dzięki fałszywemu zrozumieniu przez nią hasła „jednolitego frontu" doprowadziła ona partję do katastrofy. A prawica pojęła jednolity front w ten sposób, że dążyła do zbliżenia z socjalistami, chłopami i mniejszościami narodowemi, by wywrzeć na nich nacisk i zmuszać ich do walki. Tak np. w pamiętnych dniach listopadowych, komuniści pod wodzą prawicy zadowolili się tylko „naciskiem" (?) na P. P. S. zamiast samym pokierować akcją, wyzyskując rewolucyjny nastrój mas.

Przeciwstawieniem tej katastrofalnej taktyki może być tylko taktyka rozmyślnych puczów i nieodpowiedzialnego awanturnictwa, które oczywiście doprowadzić musi partję do prawdziwej katastrofy. Zjazd wiedeński istotnie nie nakreślił *żadnego programu politycznego ani społecznego.* Partja musi się bolszewizować, kształcąc się na katechiźmie Lenina, ucząc się historji ruchu robotniczego i „slawnych" dziejów S. D. K. P. i L. Oto cały program polityczny bolszewizujących się komunistów polskich!

Dalej idą już tylko wskazania organizacyjne (cała organizacja partji oprzeć się winna na „komurkach załogowych"), nakaz opanowania związków zawodowych drogą wstępowania do nich, drogą rozszerzania akcji zawodowych na całe zawody i cały kraj (czyli każda walka ekonomiczna ma być wstępem i pretekstem do puczu politycznego), popierania dążeń partyzanckich, bojkotu władz polskich i podatków na kresach!

Taki jest plan operacyjny, opracowany przez bolszewików moskiewskich dla Polski i z pokorą zatwierdzony przez ludzi, terminujących w służbie moskiewskiej na zjeździe wiedeńskim. Plan ten potwierdza całkowite bankructwo ideowe komunizmu i jego anarchistyczno-reakcyjny charakter. Wszelkie próby urzeczywistnienia tego planu muszą się spotkać z jaknajenergiczniejszym odparciem mas robotniczych i chłopskich.

Z życia Partji.

Pięćsetny numer „Łodzianina".

Niniejszy numer „Łodzianina" jest pięćsetnym z rzędu od początku jego istnienia.

Przed dwudziestu laty, w 1905 roku, gdy w Polsce i na całym obszarze olbrzymiego imperjum rosyjskiego wrzała walka z caratem na śmierć i życie, a na ulicach stawiano barykady i powiewał dumnie Czerwony Sztandar — w ciszy nocnej, w zakamarkach małej drukarni pracowano gorączkowo nad puszczeniem w świat pierwszego numeru „Łodzianina".

Nie była to praca legalna, nie pracowano w biały dzień i otwarcie, jak dziś. Pracownicy redakcji i drukarni, z których większość była uzbrojona, strzeżeni byli przez dwuch „beków" u wejścia z nabitymi browningami, gotowymi w każdej chwili do strzału w każdego śmiałka, czy pomylonego, któryby przemocą chciał wtargnąć do tej świątyni Socjalizmu, a na ulicach, prowadzących do miejsca pracy, dwie piątki bojowców, również z browningami gotowymi do strzału — strzegły ulicy i podwórza, by jaki szpicel lub prowokator, wiedziony zbytnią ciekawością, a dostrzegłszy osoby wchodzące lub wychodzące, nie zdążył z tego zrobić użytku.

Dziś wiele się zmieniło, a choć główny nasz cel — Socjalizm — nie został jeszcze osiągnięty, to jednak nie da się zaprzeczyć, że mimo obecnej nędzy i cierpień, które przy większem uświadomieniu klasy pracującej skończyć się muszą — żyjemy w lepszych warunkach niż przed dwudziestu laty, gdyż z haseł ówczesnych: **Niepodległość, Wolność, Socjalizm** — dwa pierwsze już się ziściły.

Niech więc „Łodzianin" nadal służy klasie pracującej — robotnicy zaś niech mu wierzą, że tak, jak w zaraniu swego istnienia, zawsze będzie bronił ich i prowadził, aż do zupełnego ziszczenia naszych dążeń, aż do zwycięstwa Socjalizmu!

Dzielnica „Koziny-Zabieniec".

Dia 16 b. m. t. j. w sobotę o godz. 6 wiecz. odbędzie się konferencja dziel. Koziny-Zabieniec". Na porządku dziennnym wybory Komitetu.

Prosimy o punktualne przybycie

Komitet.

Dzielnica „Lewa"

W sobotę dn. 16-V-25 r. o godz. 6-ej wiecz. punktualnie odbędzie się Konf. Dzielnicowa w lokalu dzielnicy „Lewej" przy ul. Juljusza 28 z nasstępującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie i wybór przewodniczącego.
2) Referat polityczny.
3) Odczytanie protokułu z poprz. konfer.
4) Sprawozdanie z działalności komitetu.
   a) Sekretarza.
   b) Bibliotekarza.
   c) Skarbnika.
   d) Komisji rewizyjnej.
5) Wybór komitetu.
6) Wolne wnioski.

W razie niedojścia do skutku o godz. 6-ej Konferencja odbędzie się bezwzględnie na ilość obecnych członków o godz. 7-ej wiecz.

Komitet.

Dzielnica Górna!

W sobotę, dnia 16 maja o godz. 6.30 wiecz. w pierwszym, o godz. 7-ej w drugim terminie odbędzie się w lokalu dzielnicy „Górnej" przy ul. Suwalskiej Nr. 1 doroczne WALNE ZEBRANIE członków Bibljoteki Robotniczej im. Al. Napiórkowskiego.

Na porządku dziennym:
1. referat prelegenta z T. U. R.
2. Sprawozdanie Zarządu.
3. Wybory nowego Zarządu.
4. Wolne wnioski.

Obecność wszystkich członków P.P.S. i T.U.R. dzielnicy „Górnej" obowiązkowa.

Dzielnica Księży Młyn.

W niedzielę, dnia 17.V.25 r. o godz. 10-ej rano w lokalu dzielnicowym przy ul. Fabrycznej Nr. 2 odbędzie się zebranie członkow i sympatyków P. P. S.

O liczne i punktualne przybycie prosi

Komitet.

Dzielnica Czerwona.

W niedzielę, dnia 24.V.25 r. o godz. 10 rano punktualnie odbędzie się konferencja dzielnicowa dziel. Czerwonej z nast. porządkiem dziennym:
1) sprawozdanie z działalności Komitetu:
   a) Skarbnika,
   b) Bibljotekarki,
   c) Komisji Rewizyjnej,
2) Wybór Komitetu;
3) Wolne wnioski.

Baczość członkowie Sekcji Muzycznej dzielnicy Bałuty P. P. S.

W sobotę, dnia 23 maja r. b. o godzinie 6-ej wiecz. w lokalu dzielnicowym przy ul. Aleksandrowskiej Nr. 39, odbędzie się Doroczne Ogólne Zebranie członków czynnych i wspierających.

Ze względu na ważność spraw obecność wszystkich członków bezwzględnie konieczna. Zarząd.

Do wszystkich Komitetów Partyjnych i Wydziałów Kobiecych P. P. S.

W wykonaniu uchwały Rady Naczelnej z dnia 30-go marca w sprawie zwołania Ogólnokrajowej Konferencji Kobiet P.P.S., Centralny Komitet Wykonawczy w porozumieniu z Centralnym Wydziałem Kobiecym postanowił zwołać Konferencję Kobiecą w dniu 31-ym maja i 1-go czerwca r. b. w Warszawie.

Porządek dzienny, oraz wskazówki dotyczące wyboru delegatek na Konferencję Ogólnokrajową Kobiet, zostały zakomunikowane Komitetom Partyjnym i Wydziałom Kobiecym za pośrednictwem okólnika Sekretarjatu Generalnego C. K. W. P. P. S.

Prezydjum C. K. W. P. P. S.
Centralny Wydział Kobiet P.P.S.

T. U. R.

urządza następujące odczyty **dla wszystkich:**

SOBOTA 16. V o g. $7^1/_2$ w. 1) w lokalu dzielnicy Widzew, Rokicińska 54 inż. E. Leyberg n. t. „CHEMJA ŻYCIA CODZIENNEGO".

o g. $7^1/_2$ w. 2) w lokalu dzielnicy Elektrownia, Fabryczna 11 Swietliczko na t. „O PIERWOTNYM CZŁOWIEKU"

Szkoła wakacyjna dla robotników.

Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego organizuje w Warszawie 2-u tygodniową Szkołę wakacyjną dla robotników. Program szkoły obejmuje zagadnienie **„Polska Współczesna"**.

Szkoła uruchomiona będzie w Warszawie dlatego, aby oprócz wykładów słuchacze osiągnąć mogli korzyści z wycieczek, jakie będą urządzane do instytucyj państwowych, robotniczych, samorządowych, społecznych i kulturalnych. Wykłady trwać będą od dnia 14 do 29 czerwca.

Słuchacze mieszkać będą wspólnie w bursie; — koszty pobytu w szkole wynosić będą 50 zł. za mieszkanie z utrzymaniem, prócz tego słuchacze ponoszą wydatki związane z podróżą.

Sekretarjat Generalny T.U.R. (Warszawa Warecka 7) przyjmuje zapisy kandydatów posiadających przygotowanie do wysłuchania kursu (minimum ukończenia szkoły powszechnej).

Oddziały T. R. U winny zgłaszać swoich członków.

Wycieczka T. U. R. do Wiednia.

Przyjechałem do Wiednia, by przygotować wszystko na miejscu dla wycieczki TUR-a, planowanej na 31 maja b. r.

Wszystkie przygotowania pomyślnie zakończyłem. Dużą pomoc okazali mi tow. dr. Helena Bauerowa i towarzysze z Wydziału oświatowego partji — Thaler, a zwłaszcza Jenschik. Przyjrzałem się tu organizacji robotniczych wycieczek zagranicznych, kierowanej przez wspomniany wydział. W roku bieżącym zapisanych uczestników, którzy zapłacili lub jeszcze płacą swe raty (robotnicy uiszczają należytości ratami przez całą zimę), jest około 2 tysięcy. Zorganizowane są wycieczki do Szwajcarji (8 dni), na morze Śródziemne i do Włoch (12 dni), na Adrjatyk (8 dni). Oto przedemną pięknie wydana broszura, zawierająca dokładne programy, obliczenia ratalne, mnóstwo ilustracji z wycieczek przeszłorocznych, opis miejscowości, które ma się zwiedzić w roku bież. i t. d. Komitet wycieczkowy wydaje nawet własne pismo ilustrowane, poświęcone „Kulturze urlopów" — miesięcznik „In die weite Welt". W Nr. 3 (marcowym) tego czasopisma znajdujemy program wycieczek już na rok 1926, projektowane są wycieczki do Paryża; do Włoch etc. Tow. Jenschik zapewnił mię, że w jednym z najbliższych lat zorganizowana zostanie wycieczka — do Ameryki... Wycieczki bowiem zagraniczne — mimo ciężkie dla Austrji czasy — mają niezwykłe powodzenie. Rozpytywano mię, czy dałoby się urządzić wycieczkę do Polski.

Naturalnie, obok wycieczek zagranicznych, istnieje ogromny ruch turystyczny socjalistyczny wewnątrz kraju, zwłaszcza wysokogórski. Specjalne ilustrowane pismo „Naturfreund" jest organem potężnego robotniczego związku „Przyjaciół przyrody". Właśnie w ostatnich dniach otwarta została w Wiedniu nowa pracownia fotograficzna wyłącznie dla użytku członków związku, turystów-robotników.

Ale wróćmy do naszej własnej wycieczki.

Program pobytu w Wiedniu rozłożyliśmy na 4 dni. Przedstawia się — narazie — jak następuje:

I dzień. Zwiedzenie parlamentu i ratusza. Przyjęcie przez tow. burmistrza. Wykład tow. H. Bauerowej o austr. ruchu robotniczym. Fotografja.

Po południu. Miejska rada szkolna; objaśnienia kierownika, tow. Glöckla. Zwiedzenie centrum miasta — Burgu, kadedry Stefana etc.

Wieczorem opera.

II dzień. Zwiedzenie zamku w Schönbrunn. Stowarzyszenie „Przyjaciół dzieci". Obiad w Schönbrunnie.

Po południu. Zwiedzenie miejskich prac budowlanych na Fuchsenfeld, tamże bibljoteki robotniczej. Kooperatywy. Zamówiony specjalny wagon tramwajowy.

Wieczorem: Teatr — dramat.

III dzień. Muzeum sztuki (Kunsthistorisches). Objaśnień udziela dr. Markowicz. Zwiedzenie redakcji i drukarni „Arbeitenceitung" oraz partyjnego wydziału oświatowego. Objaśnień udzielają tow. tow. z wydziału.

Po południu. Miejskie ogrody dziecinne. Wycieczka na Kalenberg — specjalnym tramwajem.

IV dzień. Galerja sztuki spółczesnej. Dom ludowy (Volksheim).

Popołudnie wolne. Wieczorem odjazd.

Jak widać z powyższego, nasza wycieczka TUR-a zajmie się przedewszystkiem instytucjami oświatowemi. Dlatego też tak jest pożądany udział pracowników TUR-a. K. Czapiński.

Zbiórka 1-szo Majowa.

Zarząd Główny Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego niniejszem zwraca się do Oddziałów T. U. R. oraz Komitetów Zbiórki 1-szo Majowej o jak najśpieszniejsze nadsyłanie protokułów i o wpłacanie pieniędzy ze zbiórki.

Ignacy Daszyński prezes T. U. R.
Dr. St. Kopciński Sekretarz Gener.
Zygmunt Piotrowski Skarbnik.

JAK BIEDA-TO DO KOLEJARZY

Mnożące się w ostatnich czasach w Polsce katastrofy kolejowe przypomniały najwyższej instancji kolejowej, że oprócz taboru, toru i t. d. istnieją też kolejarze. P. minister kolei wydał też do nich odezwę, w której roi się od obywateli, od przypominania zasług kolejarzy w czasie zdobywania niepodległości i t. d. Okazuje się, że w ministerstwie umieją trafić do kolejarzy, gdy ich potrzebują; pozatem traktuje się ich i ich żądania jako natrętne i natrętne dopominania się. Pisze p. Tyszka w swej odezwie, że „obowiązkiem pracownika kolejowego, jako uświadomionego obywatela, jest poprzeć usiłowania rządu...." A więc kolejarz poza swemi obowiązkami, wynikającemi z jego stosunku służbowego, ma też obowiązki obywatelskie, a czy ma też prawa obywatelskie? Czy przewlekanie pragmatyki, redukcje, protegowanie przy awansach, widzimisię różnych przełożonych i t. d. należą do kolejarza — pracownika państwowego, czy do kolejarza — obywatela?

Kolejarze zresztą nie potrzebowali aż odezwy p. Tyszki, aby pamiętali o swych obowiązkach obywatelskich. Złożyli na to masę dowodów wtedy p. Tyszce nawet przez myśl nie przeszło że kiedyś będzie polskim ministrem. Zresztą kolejarze mają żywotny interes w pilnowaniu, aby nie było katastrof, ponieważ oni pierwsi padają ich ofiarą.

Z całej tej odezwy jedno tylko zdanie zachowamy w pamięci, aby przy okazji przypomnieć je w należnem miejscu, mianowicie zdanie, że „(kolejarze) w czasie spokojnej pracy lojalnie spełniacie swą służbę".

Samobójstwo czy zabójstwo w areszcie policyjnym?

Dnia 13 maja 1925 r. doniosły pisma łódzkie że 8 komisarjacie P. P. powiesił się Grzegorczyk Franciszek pracownik Gazowni Miejskiej.

W związku z tem wpłynęła do Zarząd Związku pracowników Użytności Publicznej skarga żony zmarłego z prośbą o interwencję u władz prokuratorskich przeciw 8 Komisarjatowi P. P. za pobicie Grzegorczyka na skutek którego nazwany zmarł.

Rodzina zmarłego (w prośbie) stwierdzajiż na trupie Grzegorczyka **„są since na piersiach, ręku i z tyłu karku, natomiast na szyji śladów powieszenia niema"**. Zona zmarłego—pisze w skardze że Grzegorczyka **„bito kilka razy a po zemdleniu prowadzono do studni aby odzyskał przytomność". Skutek był ostateczny taki że wezwane było pogotowie Ratnnkowe, p. D-r Ukrainska stwierdziła tylko zgon".**

Zwracamy się do Województwa i władz prokuratorskich celem wszczęcia energicznego śledztwa przeciw 8 komisarjatowi P. P. i wyjaśnienia przyczyn samobojstwa względnie zabójstwa Grzegorczyka.

Komunikaty.

Zarząd Zw. Zaw. Rob. i Rob. Przemysłu Włóknistego oddział 5-ty „Wólka" w Łodzi, niniejszym podaje do wiadomości wszystkich członków i członkiń młodocianych, iż przy związku zostaje zorganizowana „Sekcja Robotników Młodocianych".

Sekretarjat Związku, Kopernika 45, (daw. Milsza) przyjmuje zapisy wszystkich członków i członkiń do lat 18-tu włącznie, począwszy od dn. 20 kwietnia — do 30 maja r. b. w godzinach biurowych.

Wszyscy członkowie młodociani winni się w terminie wyżej wymienionym zarejestrować w oddziale związku.

Robotnicy i robotnice bezrobotni od zapisów nie są wykluczeni.

Uwaga: O terminie zebrania zapisanych rob. młodocianych będą osobne ogłoszenia w „Łodzianinie" i „Włókniarzu".

Przewodniczący: (—) W. Ciołek.
Sekretarz: (—) B. Brzeziński.

Baczność dozorcy.

Związek dozorców domowych w Polsce oddz. w Łodzi (ul. Pr. Narutowicza 50) zwołuje w dniu 24 maja 1925 r., o godz. 2 p. p. Walne Zebranie dozorców domowych, bez względu na to czy należą do jakiego Związku czy też nie prosząc o przybycie wszystkich.

ZABAWA.

W dniu 17 maja w ogrodzie „Sielanka" przy szosie Pabjanickiej Spółdzielczy Instruktorjat Oświatowy urządza zabawę dla członków Spółdzielczych Stowarzyszeń i gości z miasta.

Program zabawy następujący:
1) Występ chóru Koła Oświatowego Powsz. Spółdz. Spożywców.
2) Występ chóru Koła Oświatowego Stowarz. Spożyw. „Społem" z Pabjanic.
3) Występ orkiestry Koła Oświatowego Powsz. Spółdz. Spożywców.
4) Deklamacje.
5) Sztuka sceniczna.

Prócz tych Instruktorjat urządza gry, zabawy towarzystkie i t. p. (szczegóły w afiszach)

Przygrywać będzie znana nam orkiestra 28 p. Strzel. Kaniowskich. Ceny wejść: 80 groszy, dla członków i uczącej się młodzieży 50 groszy. Dochód z zabawy przeznacza się na działalność oświatową spółdzielczą.

W razie niepogody zabawa odbędzie się 22 maja

Spółdzielczy Instruktorjat Oświatowy.

Baczność Lokatorzy!

Dnia 24 maja r. b. o godz. 10-ej rano odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia pracowników handlowych i biurowych m. Łodzi przy ul. Al. Kościuszki Nr. 21, II-e piętro front Ogólne Doroczne Zebranie T-wa „Lokatotor", z następującym porządkiem dziennym:
1) Wybór przewodniczącego.
2) Sprawozdanie Zarządu.
3) Sprawozdanie kasowe.
4) Sprawozdanie Komisji Rewizyjnej.
5) Zatwierdzenie budżetu na r. 1925.
6) Wybór 4-ch Członków Zarządu i 4-ch Zastępców na [miejsce ustępujących.
7) Wybór 3-ch Członków Komisji Rewizyjnej.
8) Wolne wnioski.

Zarząd T-wa „Lokator", Łódź Andrzeja 11.

„Liga Narodów".

Ruchliwe wydawnictwo warszawskiego oddziału T. U. R. wydało jako dziesiątą broszurę tow. senatora Posnera „Liga Narodów". Broszura ta zapełnia dotkliwą lukę. Daje ona możność zapoznania się czytelnikom z ideą Ligi Narodów i przekonywa, jakie korzyści może ludzkość osiągnąć, jeżeli instytucja ta zyska popularność w szerokich kołach. Tow. Posner żywo i barwnie podaje w formie bardzo popularnej, co Liga już dokonała. Obszerniej opisane są zasady Międzynarodowej Organizacji Pracy, przy Lidze Narodów.

Broszurkę tę należy gorąco polecić, jako bardzo aktualną i interesującą. Cena 20 groszy umożliwi nabycie jej każdemu człowiekowi pracy.

Zamówienia z prowincji skierować należy do księgarni Robotniczej, Wspólna 17. Przy zamówieniach większych 25 proc. rabatu.

Zwycięski pochód socjalizmu.

NOWA „LATARNIA".

Ukazał się nowy numer „Latarni", zawierający pracę tow. d-ra Alfreda Kriegera p. t. „Zwycięski pochód socjalizmu". Jest to już dwunasty numer tego ważnego wydawnictwa, redagowanego przez tow. posła Czapińskiego. Poczynając od tego numeru pomyślnie rozwijająca się „Latarnia" wychodzi w nowej, pięknej szacie — mianowicie w czerwonej okładce, z ładną winietą. Sądzimy, że ta nowa ozdobna szata ogromnie ułatwi naszym organizacjom masowy kolportaż broszur „Latarni".

Nowa broszura przedstawia w krótkim zarysie historję nowoczesnego socjalizmu — założenie pierwszej Międzynarodówki, walkę o prawa wyborcze, o wolność obywatelską. Dalej opisuje tow. Krieger tworzenie partji socjalistycznych w Europie i założenie drugiej Międzynarodówki w roku 1889. Dalej mówi o wojnie, o rozłamowych próbach komunizmu, i o potężnym wzroście socjalizmu po wojnie. Obszernie charakteryzuje pracę socjalistów w Austrji, zatrzymując się zwłaszcza przy pracy socjalistów w samorządzie wiedeńskim; dalej omawia rozwój partji pracy w Anglji.

Przechodząc do ostatniego etapu w zwycięskim pochodzie socjalizmu międzynarodowego, omawia powojenne zjednoczenie socjalistycznych partji w Hamburgu oraz cykl tych zagadnień, które obecnie stają przed socjalizmem. (Sprawa pokoju, Liga Narodów, protokół genewski, sprawa odszkodowań niemieckich itd.).

Autor kończy stwierdzeniem faktu ogromnego rozwoju socjalizmu po wojnie, do którego garną się obecnie, obok proletarjatu miejskiego także masy robotników rolnych i chłopów małorolnych.

Cena każdej „Latarni" wynosi 25 groszy. Wszystkie organizacje partyjne winny natychmiast przesłać zamówienia do CKW PPS, Warszawa, Warecka 7.

Najbliższą broszurą „Latarni" będzie ważna praca tow. senatora St. Posnera: „Demokracja w Polsce i jej wrogowie".

Potrzebni chłopcy

do roznoszenia „Łodzianina", pierwszeństwo mają zamieszkali w stronie Bałut i Widzewa.

Zgłoszenia przyjmuje Administracja „Łodzianina", Piotrkowska 83 od godz. 5 do 8 wiecz.

Popierajcie zawsze i wszędzie swoje pismo!

Tanie i pożyteczne.

Nakładem Księgarni Robotniczej w Warszawie wydane zostały popularne broszurki, omawiające szereg zagadnień społecznych.

Broszurki, pisane przez naszych towarzyszy, czyta się szybko, łatwo i dzięki nim zagadnienia społeczne, każdy towarzysz — delegat fabryczny czy agitator będzie mógł omawiać na zebraniach, bowiem z broszurek tych będzie otrzymywał olbrzymi materjał, zbijający zarzuty przeciwników.

J. Smulikowski:	**Reakcja polska w walce z oświatą**	25 gr.
B. Ziemięcki:	**Walka o ustawy robotnicze w Polsce**	25 gr.
Z. Piotrowski:	**Jak socjaliści pracują w sejmie**	25 gr.
M. Niedziałkowski:	**O co walczy Polska Partja Socjalistyczna**	25 gr.
A. Pączek:	**Naprawę Skarbu Rzeczypospolitej**	25 gr.
M. Pszczółkowski:	**Polska dla polaków czy Polska dla wszystkich obywateli polskich**	25 gr.
Anna Freundlich:	**Do kobiet pracujących słowo o współdzielniach**	25 gr.
Emil Vanderwelde:	**Proroctwa K. Marksa**	25 gr.
Jan Jaures:	**Do młodzieży**	25 gr.
Kaz. Czapiński:	**Państwo a kościół**	25 gr.

Wydawnictwa T. U. R.

Leon Wasilewski:	**Sprawa kresów i mniejszości narodowych w Polsce**	35 gr.
Kaz. Czapiński:	**W drodze do zwycięstwa**	50 gr.

Nabyć można w Sekretarjacie O. K. R-u, Piotrkowska № 83, codziennie od godz. do 5 do 8 wieczorem.

OGŁOSZENIE.

Kasa Chorych m. Łodzi podaje niniejszem do wiadomości, iż na podstawie reskryptu Okręgowego Urzędu Ubezpieczeń w Warszawie z dnia 11 maja r. b. Nr. dz. 4555/25 oraz zgodnie z § 19 Statutu, nadanego Kasie Chorych przez Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej reskryptem z dnia 3 kwietnia 1922 r. Nr. dz. 658/VII, a uzgodnionego reskryptem O. U. U. z dnia 21 grudnia r. ub. Nr. dz. 4329/24 **nabiera, poczynając od dnia 15 maja 1925 r. mocy obowiązującej nowa skala płac ustawowych, obejmująca 14 grup zarobkowych z płacą dzienną od 1 zł. w najniższej i zł. 12 gr. 50 w najwyższej grupie zarobkowej.**

Dostosowane do powyższej skali nowe tabelki składek członkowskich i zasiłków pieniężnych wydawane będą zainteresowanym od dnia 15 maja r. b. w Centrali oraz w Lecznicach i Oddziałach Powiatowych Kasy Chorych.

KASA CHORYCH m. ŁODZI.

(—) Dr. Arct, Dyrektor. (—) F. Kałużyński, Przewodniczący Zarządu.

Łódź, dnia 12 maja 1925 r.

Dla prenumeratorów „Łodzianina".

Kwit opłaconej prenumeraty za ostatni miesiąc uprawnia do nabycia 2-ch biletów ulgowych w teatrze świetlnym „NOWOŚCI", ul. Główna róg Piotrkowskiej, płacąc za pierwsze miejsca i loże: we wszystkie dni, nie wyłączając niedziel i świąt **75 gr.**

Ceny ogłoszeń: Ceny ogłoszeń należy rozumieć za wiersz wysokości milimetra

Miejscowe: Drobne: za wyraz 5 groszy (najmniej 50 groszy). Dla poszukujących pracy i o zagubionych dokumentach za wyraz 1 grosz. **Zwyczajne:** Za 1 milimetr jednołamowy 10 groszy (str. 8 łam.), komunikaty, nekrologi i w tekście przed kroniką po 25 groszy (strona 4 łamowa). Zamiejscowe o 50 procent i zagraniczne o 100 procent drożej.

Redaktor odpow. Al. Nowakowski. Druk Jana Baranowskiego, Łódź Piotrkowska 109 Wydawca: Łódzki O.K.R.P.P.S.